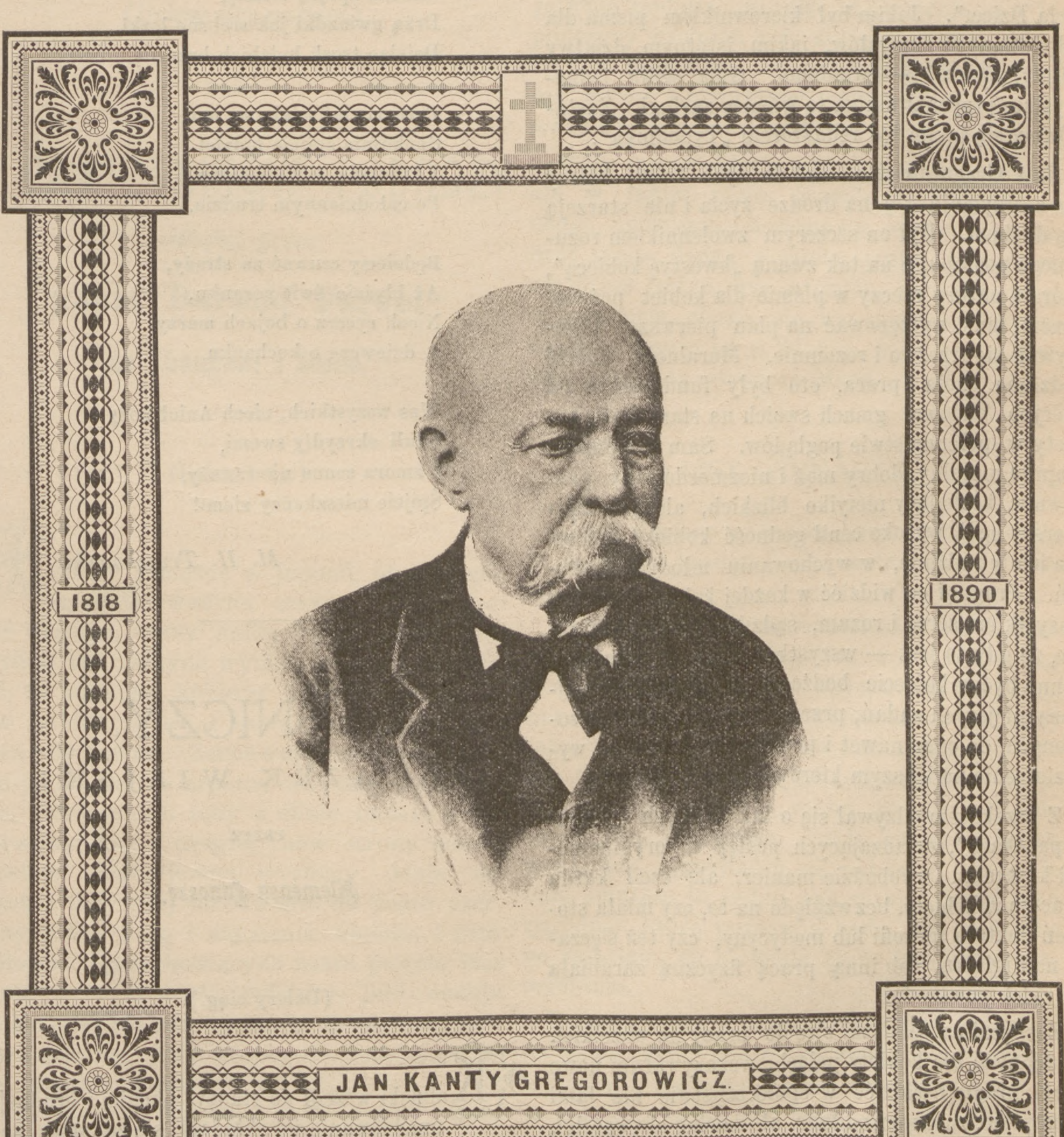
№ 39. Warszawa, dnia 15 (27) Września 1890 roku

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Ś. † P.

JAN KANTY GREGOROWICZ.



1818 — 1890

JAN KANTY GREGOROWICZ.

Długoletni redaktor „Tygodnika Mód i Powieści”, zasłużony literat i publicysta, ś. p. Jan Kanty Gregorowicz rozstał się z tym światem w dniu 16 Września roku bieżącego w Warszawie. Śmierć przerwała pasmo długiego, uczciwego, a pełnego rzetelnych zasług żywota.

Umarł człowiek, który przez lat czterdzieści z górą pracował dla ogółu i krzewił wśród licznej rzeszy swych czytelników zdrowe i szlachetne pojęcia. Zamiłowany w swoim zawodzie, oddany mu całą duszą, ani na chwilę nie opuszczał swego stanowiska i wytrwał na niem, aż do śmierci. Człowiek silnej woli, wielkiej pracy, a wytrwałości żelaznej, nie marnował czasu, nie dawał sobie folgi, czynny był nieustannie, gdyż praca stała się jego potrzebą, jedynem dążeniem.

W zeszłym tygodniu śmiertelne szczątki dzielnego pracownika, złożyliśmy na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, a świeżą mogiłę zarzucono wieńcami, które mu się najsłuszniej należały. Obecnie, spełniając smutny obowiązek zawiadomienia czytelników o zgonie męża, który „Tygodnik” nasz do życia powołał i który przez lat dwadzieścia kilka, sumiennie, uczciwie, ze zrozumieniem potrzeb czasu i czytelniczek swoich, prowadził; chcemy zanotować kilka wybitniejszych dat z jego życia, kil-

ka, że tak powiemy, etapów owej prostej i prawej drogi, po której kroczył do ostatniej chwili.

Ś. p. Gregorowicz jest dzieckiem Warszawy, światło dzienne ujrzał w jej murach, w roku 1818, tu też otrzymał początkowe i średnie wykształcenie w szkole pijarskiej, które następnie samodzielną już pracą i studyami dopełnił. Zanim wziął się do pióra, pracował na roli, z początku w majątku rodzinnym, Bilczy, następnie na własną już rękę w Zegrzu nad Narwią. Przebywanie we wsi i praca na roli, dała mu sposobność zbliżenia się do ludu wiejskiego, który też umiłował szczerze, a poznał gruntownie jak mało kto ze współczesnych. To też, kiedy porzuciwszy gospodarstwo osiadł w Warszawie i piśmiennictwu się oddał, Gregorowicz odrazu zasłynął jako znakomity pisarz ludowy i sławę swoją utrzymał przez szereg powieści na tle życia wiejskiego osnutych, oraz przez wyborne prowadzenie czasopisma ludowego „Kmiotek". Praca dziennikarska pochłonęła całkiem pełnego sił i zapału autora; wspólnie z nieżyjącymi już dziś ś. p. Lewestamem i Prackim prowadził „Gazetę Codzienną", był współredaktorem świetnego w swoim czasie pisma humorystycznego „Wolne żarty", co nie przeszkadzało mu jednak pisywać powieści i utworów scenicznych. Człowiek ten musiał znaleźć czas na wszystko, pracował jak mrówka, nie żaląc się nigdy na przeciążenie lub zmęczenie.

Przed dwudziestoma kilkoma laty, Gregorowicz zreformował pismo dla kobiet poświęcone, pod tytułem „Magazyn Mód" i stworzył z niego ten oto „Tygodnik Mód i Powieści", który prowadził do końca życia.

Jednocześnie z „Tygodnikiem" założył „Przyjaciela Dzieci". Jakim był kierownikiem pisma dla młodocianych umysłów, jakim istotnym dziatwy „Przyjacielem" — wiadomo. Głos ogółu jednomyślnie przyznał mu za to wieniec zasługi. Zastanówmy się jakim był redaktorem „Tygodnika".

Ś. p. Gregorowicz należał do tych ludzi, którzy nie zatrzymują się na drodze życia i nie starzeją się duchem. Był on szczerym zwolennikiem rozumnego postępu, a na tak zwaną „kwestyę kobiecą", która z natury rzeczy w piśmie dla kobiet poświęconem, musi występować na plan pierwszy, zapatrywał się trzeźwo i rozumnie. Moralność, miłość rodzinna, cnota i praca, oto były fundamenta, na których budował gmach swoich na stanowisko kobiety w społeczeństwie poglądów. Sam w wysokim stopniu moralny, dobry mąż i niezmordowany pracownik, kochający nietylko blizkich, ale jak najszerszy ogół, wysoko cenił godność kobiet i znaczenie ich w rodzinie, w wychowaniu młodych pokoleń. Pragnął on widzieć w każdej kobiecie przedewszystkiem serce i rozum, sądził albowiem i słusznie, że gdy to jest — wszystko jest; — że serce powinno być w kobiecie bodźcem do spełnienia najszczytniejszych zadań, przez Boga jej przeznaczonych, do ofiar nawet i poświęceń, a rozum, wykształcenie najlepszym kierownikiem w życiu.

Z przekąsem odzywał się o tak zwanych „emancypantkach", zasadzających postęp na oryginalności kostyumu i swobodzie manier, ale czcił każdą pracującą kobietę, bez względu na to, czy miała stopień doktora filozofii lub medycyny, czy też ślęczała nad igiełką, lub inną pracą fizyczną zarabiała na chleb powszedni.

Zachęcał czytelniczki swe do pracy na wszelkich dostępnych dla kobiety polach, wskazywał im nowe drogi, pragnął widzieć w społeczeństwie nie lalki bezmyślne, zabawom oddane, ale dzielne obywatelki, żony, matki, pracownice bogate sercem, silne duchem, wytrwałe, słowem takie, jakie Pismo nazwą „niewiast mężnych" określa.

Oto był jego program, prosty, uczciwy, praktyczny; tego przez cały czas wydawnictwa „Tygodnika" trzymał się wiernie i nie odstąpił od niego, aż do ostatniej chwili życia.

Uczciwy i zacny człowiek zszedł do grobu.

Cześć mu i spokój!...

. . . .

„Tygodnik Mód" ze śmiercią kierownika swego nie umiera i nadal istnieć będzie. Toż samo grono ludzi, które grupowało się około ś. p. Gregorowicza i podzielało jego zasady i nadal służyć będzie waszym sprawom, łaskawe czytelniczki.

Zapewne wprowadzone zostaną, o ile możność pozwoli, pewne ulepszenia, ale cel dążności i zasady pozostaną te same.

Ś. p. Gregorowicz pojmował swoje zadanie rozumnie i uczciwie, miał ideały szlachetne i piękne, a staraniem jego następców będzie, aby je nienaruszone zachować i nieustannie dla dobra czytelniczek krzewić i rozwijać.

Strażniczki ziemi.

Cudny baldachim niebieski
Osłania śpiącą ziemię,
Drżą gwiazdki jak srebrne łezki,
Dzieląc trosk ludzkich brzemię.

Przemawiać zdają się one:
Spokojnie śpijcie ludzie!
I krzepcie siły zwątlone,
Po całodziennym trudzie.

Będziemy czuwać na straży,
Aż błyśnie świt poranku,
Niech rycerz o bojach marzy,
A dziewczę o kochanku.

Was wszystkich, niech Anioł boży
Otuli skrzydły swemi,
I zmora senna nie trwoży,
Śpijcie mieszkańcy ziemi!

M. H. Truszkowski.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Kaliński wszedł do stancyi ubogiej i brudnej; umeblowanie jej składało się ze stołu sosnowego, kilku krzeseł i szafki oszklonej, pełnej ogromnych książek. W kącie stało łóżko, a z pułapu zwieszał się na grubym sznurze świecznik mosiężny, staroświecki, ozdobiony podobiznami jakichś ptaków drapieżnych. W jednem z ramion świecznika zatknięta była krzywo cienka świeczka łojowa.

Stół przykryty był serwetą, prawdopodobnie niegdyś czerwoną, lecz tak już wypłowiałą, że gdzieniegdzie tylko ślady tej czerwoności znać było, na serwecie leżała księga otwarta, ogromna, wielkie okulary w mosiężnej oprawie i tabakierka. Mieszkaniec tej izby widocznie całe dnie nad tą księgą przepędzał, gdyż karty jej od ciągłego przewracania były mocno zniszczone po rogach.

— Niech pan dobrodziej siada — rzekł żyd — bardzo proszę. Już ja mam teraz widno w oczach, pamięć moja obudziła się, wiem jakiego mam gościa. Siądź pan, bardzo proszę. Czem służyć? Niewiele tu jest w mojej oberży i w domu niewiele, ale przecie coś się znajdzie. Pan zapewne zdrożony i głodny.

— Nie, i zasiadać tu na długo nie mogę, bo przyjechałem do was za interesem, Manasse.

Żyd brodę pogładził.

— Nu, ja o tem wiem dobrze.

— Zkąd wiecie?

— Ha... alboż bez interesu przyjeżdża kto do żyda? My na to jesteśmy, żebyśmy interesa robili... tylko, że jam już stary, wycofałem się ze wszystkiego... teraz już nic nie robię.

— To mnie bardzo martwi, bo interes dla którego przybyłem jest ważny...

— Czy ja powiedziałem panu, że go nie zrobię?

— A no, mówiliście, że...

— Tak, nie robię, ale to nie znaczy, że nie zrobię. Usłyszę czego pan żąda.

— Widzicie—zaczął Kaliński...

— Po co taki pośpiech, mamy czas. Pański koń zmęczony, trzeba mu dać wypoczynek; mamy czas, panie Kaliński, ja już mam teraz całkiem jasno w oczach, moja pamięć obudziła się całkiem... już wiem jakiego mam gościa. Od pańskiego ojca miałem duży zarobek, od pańskich krewnych zawsze dobre słowo... a ile temu lat? Pięćdziesiąt lat. Dużo zmiany zrobiło się na świecie; gdzie kto siedział to już nie siedzi... kto handlował już nie handluje. Zmiana, całkiem zmiana, inny świat. Przy moich oczach, to już z wnuków porobili się dziadki, z bachurów stateczne kupcy i nabożniki. Co było czarne dziś białe... ale ilu tych co byli wcale nie ma!? Człowiek może dużo pamiętać i ja dużo pamiętam, ale nie odrazu sobie przypominam. O panu teraz już wszystko przypomniałem. Wszystko mam przed oczami.

Stary wyszedł do drugiej izby i szepnął kilka słów żydówce. Po chwili ta przyniosła rybę na talerzu i butelkę miodu.

Manasse zapraszał.

— Niech mi pan honor ten zrobi, bardzo proszę, niech pan się posili, interes później. Gdzie pan teraz mieszka? czy zawsze w Magdzinie?

— Tak.

— Znam Magdzin... tam bardzo nieszczęśliwy dziedzic jest, szkoda go, bo dobry człowiek. Ja słyszałem od przejezdnych żydków, że jego jakiś krewniak dobrze skubie i to też słyszałem, że tam teraz jeszcze jakiś pan jest i nietutejszy, bo go nikt przedtem w tych stronach nie widział... pewnie zagraniczny... i to słyszałem, że ten pan dużą sumę zahypotekował na Magdzinie, że jednego żydka spłacił, żeby sam był pierwszy. Podobno to jakiś dziwny człowiek. Powiadają nasi, że z niego słowa

nie można wydobyć; nic nie powie i nic o nim dowiedzieć się nie można, bo go nikt tutaj nie zna. Mówił jeden żyd, że ten pan, z owym krewniakiem chcą Magdziński las sprzedać. Ten żyd ma chęć kupić w współce, on się mnie radził czy to można zrobić.

— I cóżeście mu powiedzieli?

— Jakto co? co można było powiedzieć? Kazałem mu ostrożnym być, on też jest ostrożny, on czeka i wspólnicy czekają. Idą na zwłokę, targują się, postępują w cenie po trochu, a jak widzą, że już blizka zgoda, to dają nowy warunek. Nie puszczają interesu, ale go i nie kończą. Po żydowsku... a czas idzie.

— Kiedy tak wiecie dużo, to wiedzcież już wszystko, bo interes w którym tu przybyłem jest z tamtemi w związku.

Kaliński zniżonym głosem opowiedział o niewoli pana Ludwika, pozbawieniu go wszelkich funduszów, o nadziejach Anielci, o konieczności ratunku i zakończył rzecz temi słowy:

— Teraz właśnie trafia się dobra, a może i jedyna sposobność... bo ów krewniak i ten obcy wyjechali na parę tygodni z Magdzina, to też jeżdżę już od kilku dni, szukam na wszystkie strony pieniędzy, ale mnie, oficyaliście biednemu żydzi dać nie chcą, a rozumiecie, że prawdy im też nie mogę powiedzieć. W was moja ostatnia nadzieja, Manasse...

Żyd uśmiechnął się.

— Ja wiem — rzekł — że pan od naszych żydków nic nie dostanie. Oni teraz mają nową modę, oni są mądrzy, bardzo mądrzy, dają tylko na hypotekę, na zboże lub na towar—i często tracą. My dawniej dawaliśmy też trochę i na uczciwość i rzadko kiedy nam przepadło. Oni się z tego śmieją, oni chcą być od nas starych mądrzejsi.

Zamyślił się żyd... patrzył na sufit, po stole bębnił palcami, wzdychał.

— I cóż Manasse? — zapytał z niepokojem Kaliński — jakże będzie?

— Ja, proszę pana, pieniędzy tylko trochę mam, a ta trocha tyle znaczy co i nic... Panu trzeba sporo.

— Więc nie dacie?

— Czy ja powiedziałem, że nie dam? Ja tego nie powiedziałem. Ja się postaram. Panu trzeba przynajmniej tysiąc rubli na taki interes.

— Zapewne.

— Według mego pomiarkowania, tak. Ja wieczorem do szkoły pójdę, tam wszyscy będą, powiem, że potrzebuję na dobry interes. Mnie wierzą. Pan musi zapłacić procent, nawet duży procent, ale pan będzie miał. Ja się im nie potrzebuję tłomaczyć na co chcę, to mój sekret. Ja wiem, że mnie Magdziński dziedzic wszystko odda. Bądź pan dobrej myśli, panie Kaliński.

Stary Manasse dotrzymał słowa, a nazajutrz skoro świt Kaliński dążył już do Magdzina. Jechał dla skrócenia drogi manowcami, przez znane mu dobrze dróżki leśne i przed wieczorem stanął w Magdzinie. Przybycie jego nie zdziwiło nikogo, gdyż zazwyczaj podczas nieobecności pana Hieronima doglądał folwarku.

Anielcia zobaczywszy przybyłego, oczekiwała go w ganku z niepokojem najwyższym. Serce jej uderzało przyspieszonem tętnem, zaledwie oddychać mogła.

— Chodź pan prędzej — szepnęła gdy wszedł— ciocia na folwarku, ojciec drzemie, możemy mówić swobodnie. Z czem powracasz? jedyny nasz przyjacielu.

— Wszystko dobrze dotychczas... pieniądze mamy.

— O dzięki Bogu, że mnie wysłuchał!—zawołała, ręce składając — tak gorąco modliłam się o to!... dzięki Bogu!

— Cóż będzie teraz? — zapytał Kaliński.

— Jakto co? Wyjedziemy z ojcem jak najprędzej, jutro...

— A czy zechce?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

— Zechce — odrzekła — ja już obmyśliłałam plan.

— Jaki?

— To mój sekret.

— Nie powierzysz mi go pani?

— Ah! cóż ja robić mam biedna? Kłamać będę... kłamać, kłamać i kłamać. To grzech, ja wiem, ale mi Bóg przebaczy... Prawda, panie Kaliński?... przecież ja chcę tylko ojca ratować.

— Ha... jeżeli nie ma innego środka.

— Nie ma, ja wiem, ja obmyśliłam już. Zostaw mi pan to i nie odjeżdżaj już dziś do domu. Przekonasz się pan, że jutro ojczulek pana wezwie i o konie do kolei poprosi. Ja mu powiem, że mam trochę oszczędności swoich, że wuj Hieronim na wszelki wypadek zostawił. Kłamać będę.

— Niech ci Bóg dopomaga, panno Anielo, ratuj ojca, bo inaczej źle będzie i z nim i z tobą.

Uścisnął ją za rękę i wyszedł.

W godzinę później Anielcia zapukała do drzwi gabinetu ojca.

— Czy można? — spytała.

— Chodź, chodź, moje dziecko, właśnie myślałem o tobie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

Kobiety zamężne w Japonii, obowiązane są lakierować na czarno zęby, zapewne dlatego, ażeby mniej były ładne, lecz zwyczaj ten zaczyna wychodzić z użycia. Widać, że instynkt kobiecy oburza się na to, a w zetknięciu się z naszą cywilizacyą nabiera siły oporu. Zachowują kobiety japońskie jeden jeszcze szpetny zwyczaj, żucia betelu, który czerni zęby a ślinie nadaje kolor czerwony, lecz z drugiej znów strony usuwa wszelkie nieprzyjemne wyziewy. Mają też Japonki przywilej farbowania na jasno czerwony kolor warg i używania bielidła i różu w ilościach przechodzących nasze pojęcie, lecz to nie może zastąpić wdzięku, jaki nadaje uśmiechowi białość zębów, a ta czarna jama ukazująca się przy rozmowie, odejmuje im trzy czwarte naturalnej ich piękności.

Jednym z wybitnych rysów usposobienia japońskich kobiet, jest zupełny brak skromności: nie wiedzą, że należy ukrywać przed wzrokiem ludzkim niektóre części ciała bardziej niż inne, i ubierają się wyłącznie dla ozdoby i dodania powabów swojej osobie.

Wszystkie te zwyczaje wydają się nam bardzo osobliwe, podróże przedstawiają więcej jeszcze interesu, niżeli sobie wyobrażałam, a choć niezawsze ma się dobre jedzenie i wygodę, są to rzeczy podrzędne i można te niedobory czem innem wynagrodzić. Z trudnością przyszłoby mi nawyknąć do kuchni angielskiej, do amerykańskiej nie potrafiłabym się chyba przyzwyczaić, do chińskiej nigdy, lecz przy żadnej z nich nie umarłabym z głodu.

Widok sam Japonii, jej morza, wybrzeży, krajobrazów ma w sobie jakiś czar, który podbija wszystkich podróżnych. Uprzejmość, wesołość i dobroduszna grzeczność mieszkańców, zdobywają im sympatyę cudzoziemców, a prócz tego Europejczycy muszą przychylnie patrzéć na pracę, jaka się rozwija w państwie Mikada, w celu przyswojenia sobie urządzeń i zwyczajów Europy. Historya Japonii ma też pewną cechę rycerskości i poetyczności, które wraz z organizacyą feodalną państwa stanowią pewne podobieństwo z europejskiemi stosunkami.

Co jest tam w głębi? Jaka będzie przyszłość tego kraju tak gwałtownie reformowanego w ciągu krótkich lat kilku, jakie nadewszystko będą nadal stosunki z groźnym sąsiadem, Państwem Niebieskiem?

Co do mnie, mogę to jedno powiedzieć, że Japonia podoba mi się niezmiernie, a i Japonczycy również, i że skłonna jestem uwierzyć w szczęśliwą ich przyszłość. Maks trzyma stronę Chińczyków, utrzymuje że są poważniejsi i rozważniejsi.

Może jeszcze kiedy powrócę do tego kraju, ale w takim razie prawdopodobnie przez ocean Spokojny, choć mówią wszyscy, że podróż tamtą drogą o wiele mniej przyjemna niż przez Indye, na których ujrzenie teraz w powrocie, cieszę się niezmiernie. Wyjeżdżamy stanowczo 31 Marca, a więc w Marsylii staniemy około 14 Maja.

LIST OŚMNASTY.

...Dziś dopiero nadeszły listy, które goniły za nami do Japonii i nie zastawszy, tu powróciły.

Ostatnie to jakie tu odbieramy, nie będziecie pisać, sądząc, żeśmy już wyjechali, a my tymczasem opóźniliśmy wyjazd do następnej poczty, tak trudno rozstać się ze swoimi, gdy taka wielka odległość ma nas rozdzielić! To nas tylko pociesza, że na przyszłą zimę przyjadą oni do Francyi, mimo to, przestrzenie które nas przedzielą, robią przygnębiające wrażenie. Zaczynamy się pakować, okropnie nam smutno, to jedno nas ratuje, że te dwa tygodnie, które pozostają będą tak zapełnione zajęciem, że niewiele czasu będzie na rozmyślania.

Pogoda teraz prześliczna, wiosna nakoniec nadeszła, listki wierzb zaczynają się rozwijać, wszyscy z trwogą myślą o nadejściu upałów, ja z żalem, że ich nie będę mogła doświadczyć. Prawdopodobnie powetuję to sobie

w drodze, bo w Singapore o tej porze będzie już bardzo gorąco.

Pomimo częstych pożarów, jakie się zdarzają w Chinach, nie miałam dotąd sposobności ujrzenia tego widowiska, dopiero przedwczorajszej nocy mogłam zaspokoić moją ciekawość. Cały dzień przebyliśmy na amerykańskiej fregacie, stojącej w przystani, a noszącej miano Kearsage.

Admirał zaprosił tutejszą europejską kolonię na bal, który się odbył z rzadką wspaniałością. Tańce rozpoczęły się o drugiej popołudniu, a skończyły o szóstej podaniem wybornej wieczerzy, złożonej z najwyszukańszych potraw; zbytecznem byłoby dodawać, że wina było mnóstwo najlepszych gatunków, a i szampańskiego nie zbrakło. Około siódmej odpłynęliśmy do lądu szalupą admirała i zadowoleni z przyjemnie przepędzonego dnia, trochę jednak zmęczeni, przegraliśmy zwykłe nasze trzy partye bilardu. Łóżko zdawało nam się jedynem godnem uwieńczeniem tylu przyjemności, gdy w chwili udania się na spoczynek słyszymy odgłos dzwonu bijącego na trwogę, to pożar! Dość daleko od nas, po drugiej stronie rzeki, na terytoryum amerykańskiem. Maks i ja wracamy do zdjętych pończoch i reszty ubrania, wsiadamy do dżin-rik-ina i każemy się wieźć na miejsce klęski.

Noc była prześliczna a płomienie unosiły się niesłychanie wysoko. Pięćdziesiąt domów spłonęło, pomiędzy niemi magazyny zbożowe, które, paląc się, rozsypywały miliony iskier. Wszyscy na wyścigi czerpali i nosili wodę z rzeczki płynącej blizko, lecz pomimo że Chińczyków było mnóstwo, ratunek nie na wieleby się przydał, gdyby nie przybycie europejskich sikawek pod kierunkiem Europejczyków.

O drugiej w nocy ogień był już opanowany, interes zmniejszał się z każdą chwilą i uważaliśmy, że najlepiej będzie powrócić do domu, gdzie sen niebawem nas ukołysał.

Nazajutrz rano, Maks pojechał na miejsce pożaru, dla obejrzenia rozmiarów klęski i powrócił zdumiony spokojem charakteru Chińczyków. Widział ich tam mnóstwo zbierających niedopalone szczątki, naprawiających ogrodzenia, a na żadnej twarzy nie znać było żalu ani smutku. Prawda, że Chińczyk nie śmieje się prawie nigdy, dlatego też i nigdy nie płacze, bo nawet na pogrzebach najmują płaczki biało ubrane, które płaczą i szlochają za całą rodzinę! Odbudowanie spalonych domów idzie szybko i za kilkanaście dni nie będzie już ani śladu klęski.

Opuszczam Chiny unosząc z nich dużo wiadomości i wspomnień. Widziałam między innemi ciekawą rzecz, której może nikt z podróżnych Europejczyków przede mną nie widział, a przynajmniej tak jak ja dokładnie nie obejrzał, to jest nogę Chinki. Jeżeli Japonki pozbawione są zupełnie skromności, to Chinki dają jej maleńki kącik w swoich obyczajach, ukrywają najstaranniej przed ludzkiem okiem nogę. Ukażą się każdemu bez ubrania na całem ciele, lecz na odsłonięcie nogi nie zgodzą się nigdy.

Ja jednak nie mogłam przystać na to, ażeby poznawszy Kanton, Hong-Kong i Shanghai, powrócić do Europy, nie obejrzawszy chińskiej nogi. Prosiłam wszystkich znajomych doktorów o pośrednictwo i wszyscy dali mi jednakową odpowiedź.

— My sami nie widzieliśmy tego nigdy!

Wtedy udałam się do przełożonej szpitala, utrzymywanego tu przez Siostry Miłosierdzia. Odpowiedziała mi zrazu:

— To jest niepodobieństwem!

Lecz na moje usilne prośby zaczęła się zastanawiać. Przyszła jej na myśl pewna młoda kobieta, niedawno nawrócona, co przełożonej dawało pewien wpływ na nią i na całą jej rodzinę, lecz potrzeba było czasu na dojście do porozumienia.

Na szczęście zaczęłam mówić o tem przed wyjazdem do Japonii, tak że układy odbyły się w czasie mojej nieobecności, i za powrotem wszystko już zastałam przygotowane. Ułożyliśmy dzień i godzinę, a Regina i ja naturalnie stawiłyśmy się punktualnie; nasi panowie, jak się łatwo domyśleć, byli wyłączeni. Po przybyciu do szpitala zastałyśmy w parlatoryum całą rodzinę chińską, składającą się z owej młodej kobiety, jej matki, dwóch sióstr, trojga dzieci małych i męża, który przyszedł, ażeby udzielić swego pozwolenia. Dwanaście zakonnic, zaciekawionych tą ceremonią, czekało również.

Jedna z nich mówiąca po chińsku, służyła nam za tłomacza przy wymienianiu przedwstępnych grzeczności. Mąż odpowiedział parę słów uprzejmych, jak sądzę, i oddalił się dyskretnie. Mężowie bowiem nie oglądają nigdy nóg swoich żon i dobrze czynią, jak sądzę, że nie oglądają. Wtedy zaczęła się operacya.

Młoda osoba wysunęła swoją maleńką nóżkę, obutą w trzewik z jedwabnej, haftowanej materyi, którego robotę zaczęłam podziwiać; potem prosiłam, ażeby zechciała go zdjąć, moje żądanie zadziwiło ją widocznie. Uczyniła to jednak na jedno słowo zakonnicy i podała mi trzewik do obejrzenia, co też uczyniłam z wielką uprzejmością, ażeby mieć prawo poprosić o zdjęcie pończochy. Od tej chwili zaczęły się trudności. Zdawało się, że Chinka chce odmówić, lecz matka jej rozumiejąc widać doniosłość przyrzeczenia danego przełożonej, sama ją skłoniła do zdjęcia pończochy. Wtedy ukazała się naszym oczom noga okręcona płóciennemi bandażami, zakończona jakimś knykciem nie mającym żadnego podobieństwa do stopy. Poprosiłam zakonnicę o zdjęcie tego bandaża, lecz dotknęłam przesądu zanadto zakorzenionego, ażeby nie miał wywołać buntu: dama zaczęła płakać, prosić przełożoną o miłosierdzie, naprożno, musiała się poddać.

Na zdjęciu pierwszego bandaża niewieleśmy zyskali; pod nim był drugi. Chciałam obejrzeć nogę, więc cofać się było niepodobieństwem, trzeba było iść naprzód do celu. Lecz wtedy matka i siostry zaczęły stawiać opór; potoki ich słów, z towarzyszeniem gwałtownych gestów, natchnęły nas obawą o los przedsięwzięcia, dzieci płakały, młoda kobieta szlochała, co począć?

Zebrałam się na odwagę i zaczęłam nastawać. Przełożona przywołała na pomoc moralną swoją powagę. Drugi bandaż został zdjęty. Trzeci, który był pod spodem został zrzucony w wybuchu rozpaczy.

Wtedy ukazała się naszym oczom, najpiękniejsza jak się zdaje noga Chinki, a że nie jest to rzecz piękna, mogę was upewnić. Doktorzy umieliby sobie zdać sprawę ze zmian wywołanych za pomocą masażu i skrępowania; ja widziałam tylko okropne kalectwo, które mnie natchnęło najgłębszem współczuciem dla nieszczęśliwych istot, skazanych na taką męczarnię.

Noga w ten sposób wynaturzona, nie ma żadnego podobieństwa do kształtu trzewika, na którym się opiera; bandaże, któremi jest ściśnięta za całą podporę zostawiają pierwszy staw u wielkiego palca, podwiniętego wraz z innemi palcami pod podeszwę, a trzewik przymocowany jest za pomocą ozdobnych pasków, skrzyżowanych naokoło nogi.

Najczęściej skutkiem nieustającego nacisku, któremu poddaną jest nieszczęśliwa noga, tworzy się pod podeszwą ropienie, wydzielające z siebie wstrętną woń. Lecz noga, którą widziałyśmy nie miała ropienia i nie czuć jej było wcale.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Dawniej marzył tylko o tryumfach artystycznych, o życiu swobodnem i o podnieceniu myśli rozmaitością wrażeń; teraz jednak marzenia te uważał za niedorzeczne i godne pogardy. Przeciwnie zdawało mu się, że spokój domowego ogniska, jednostajność dobrze użytych dni i zadowolenie serca, usposabiają również do tworzenia dzieł pięknych i że więcej natchnienia czerpać można w pracy prowadzonej systematycznie, niż w nieregularnych wysiłkach. Małżeństwo przedstawiało mu się jako ożywcze źródło, które spotęgowałoby jeszcze jego talent. Postanowił wieść życie spokojne, ustatkować się i spoglądał na pannę de Vignes z uczuciem, nie mającem nic wspólnego z dawniejszą poufałą, braterską przyjaźnią.

Jedna tylko Julka spostrzegła zmianę jego, względem niej, uczuć. Ani matka zajęta Jakóbem, ani ten ostatni, żyjący jedynie dla przyjemności, nie zwrócili uwagi na postępowanie malarza. Julka, najpierw zdziwiona, a następnie ucieszona myślą, że kocha ją człowiek, którego tak wysoko ceniła, doznała wkrótce całej goryczy bolesnego rozczarowania. Płomień miłości, jaki rozniecił się w sercu Piotra i zdawał się potęgować z dniem każdym, zagasł nagle. Piotr, dawniej tak często bywający w domu pani de Vignes, teraz stawał się coraz rzadszym gościem i wszystkie urocze nadzieje, wypieszczone w tajemnicy dziewiczego serduszka, znikły jak sny, spłoszone blaskiem poranku.

Julka nie przyjęła jednak swego losu z rezygnacyą i postanowiła przekonać się, dlaczego malarz ukazywał się teraz tak rzadko w ich domu. Raz, gdy Jakób zjawił się sam w salonie pani de Vignes, Julka zapytała z dobrze udanem zdziwieniem, co to znaczy, że Piotr Laurier, tak rzadko teraz do nich przychodzi?

— Czy go nie ma w Paryżu? — dodała.

— Owszem jest, ale prawie nie wychodzi ze swej pracowni — odpowiedział Jakób. — Ogarnęła go gorączka pracy.

Młoda dziewczyna odetchnęła swobodniej. Praca nie była niebezpieczną dla niej rywalką.

— Nad czemże tak pracuje? — badała dalej.

— Nad portretem.

Na te słowa niedbale wyrzeczone przez brata, Julia zadrżała. Zdawało jej się, że słyszy w nich jakąś ukrytą groźbę; wizerunek ten nie mógł być zwykłym portretem. Utwór, któremu Piotr poświęcał się z taką namiętnością, wywrze bezwątpienia wpływ na naszą przyszłość, powiedziała sobie z goryczą. W jednej chwili zdawało jej się, że ciemność ją otacza, że słońce znikło z horyzontu. Bolesne przeczucia ścisnęły jej sercem.

— Czy to jest portret jakiej osoby znanej?— zaczęła po chwili.

— O! bardzo znanej.

— Któż to jest?

— Artystka.

— Nazwisko jej?

Jakób spojrzał z podziwieniem na siostrę i głośnym wybuchnął śmiechem.

— Co za ciekawska z ciebie — rzekł. — Pytam ci się, co ci może zależyć na tem, czy oryginał portretu Piotra nazywa się panna Chose, albo panna Machin?

— Widać, że mnie to zajmuje!

— No, jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć, to ci powiem, że owa pani nazywa się Klemencya Villa. Jest to nizkiego wzrostu brunetka, z prześlicznemi, czarnemi oczami i białemi jak perły ząbkami, przy tem posiada nieszczególną opinię i bardzo mierny talent; pomimo to jednak, wielkie ma powodzenie. Wiek jej, mniej więcej lat dwadzieścia cztery. Ojczyzną, urocze Włochy, kraina makaronu i mortadeli. Klemencya ma tak obszerne serce, że wiele uczuć naraz zmieścić się w niem może... Ale dajmy pokój tej kwestyi, zmuszasz mnie Julko do prawienia niedorzeczności. Otóż to są następstwa, gdy człowiek nieoględnie wda się w rozmowę z dziećmi! Niech ci to wystarczy, że portret jest bardzo piękny i że opinia Piotra nic na tem nie straci.

Rozmowa zwróciła się na inny przedmiot, ale Julka nie mogła się otrząsnąć z niemiłego wrażenia. Mimowoli myślała o tej kobiecie, którą uważała za złą i podejrzywała, że kocha ją ten, któremu służyła za wzór do obrazu.

— Ona odciągnęła go ode mnie – powtarzała sobie w duchu —gdy ją poznał, nie przychodzi już do nas... Widocznie wstydzi się.

W przypuszczeniach swoich Julka nie daleką była prawdy. Piotr czuł się teraz dziwnie skrępowanym w domu pani de Vignes; unikał badawczego wzroku siostry przyjaciela, gdyż sumienie jego nie było spokojne i wyrzucało mu niewłaściwość postępowania względem młodej dziewczyny, w której sercu zbudził uczucie, aby wzgardzić niem później. Niezadowolony z samego siebie, unikał Julii; zbyt ją bowiem szanował, aby mógł myśléć o pokochaniu jej obecnie.

— Postąpiłeś mój chłopcze jak prawdziwy głupiec — wyrzucał sobie Piotr. — Dla zadowolenia chwilowego kaprysu, rozbudziłeś uczucie w sercu niewinnego dziecka, a teraz uwiązłeś w sidłach kokietki. Dobrana z was para, nie ma co mówić! Żyj więc w gorączce fałszywych namiętności, zatruwaj się szkodliwemi uczuciami! Nie masz już prawa wzdychać do czystości i szczerych uczuć młodej dziewczyny! Nie dla ciebie białość śniegu, nietkniętego stopami ludzkiemi, ty wybrałeś błoto!...

Chcąc się zastosować do reguły postępowania, jakie mu narzucił gorzki pessymizm, malarz oddał się wszelkiego rodzaju rozkoszom i przyjemnościom i nie myślał już o powstrzymywaniu na tej drodze Jakóba, gdyż sam brał udział we wszelkich jego szaleństwach. To jednak co dla Piotra było tylko znużeniem moralnem, podkopywało siły fizyczne Jakóba. Gdy Piotr bez szkody przechodził piekło życia, Jakób tracił za każdy raz cząstkę sił żywotnych. Laurier zdawał się wykuty z żelaza, mógł szaléć i pracować bez najmniejszego uszczerbku. Po bezsennie spędzonych nocach można go było zastać w pracowni, z paletą w ręku, jak gdyby wstał z łóżka wypoczęty zupełnie.

Jakób przeciwnie, z każdym dniem mizerniał bardziej, piersi mu zapadły, oko przygasło i biedna matka z trwogą widziała, że zwolna zbliżał się do przepaści. Nieodrodny syn, poszedł tą samą drogą co ojciec i można było przewidzieć, że również długo nie pociągnie.

W tym czasie nastąpiło otwarcie paryzkiego salonu i Julia dręczona ciekawością prosiła matki, aby ją tam zaprowadziła. Nie tyle troszczyła się o wystawę i objawy postępu w nieśmiertelnych dziejach sztuki, o ile pociągała ją nieprzezwyciężona chęć zobaczenia portretu Klemencyi Villa, którego wykończanie tak dalece wpłynęło na postępowanie Piotra. Pani de Vignes nie domyślała się uczuć jakie miotały sercem jej córki, przechodzącej z nią galeryę wystawy. Julia mijała obojętnie arcydzieła i miernoty, szukając jedynie portretu, który pragnęła zobaczyć.

Nagle zatrzymała się wzruszona, o dwadzieścia kroków przed nią, w głębi salonu, ujrzała wychylającą się z czarnych ram, prześliczną postać kobiecą. Przeczuciem odgadła rywalkę. Tak, nie myliła się z pewnością, któraż inna posiadałaby tę czarowną i zarazem złowrogą piękność? Julia z trudem przedostała się przez ściśniętą koło obrazu publiczność.

Matka spojrzała spokojnie na portret i wyrzekła z zadowoleniem:

— Patrz, to dzieło Piotra Laurier... Prawdziwie wymalował rzecz godną podziwu!...

Julia zbladła, matka bowiem wypowiedziała głośno to, o czem ona w głębi duszy z boleścią myślała. Utwór w istocie był znakomity, nigdy jeszcze chyba talent malarza nie wzniósł się tak wysoko. Natchnienie kochającego serca objawiało się w delikatnych zarysach głowy, przysłoniętej kapeluszem z długiemi piórami, w ciepłym kolorycie ramion, wychylających się z czarownego kostyumu w rodzaju Ludwika XVI-go, w śmiałem wyciągnięciu ręki, wspierającej się na wysokiej lasce, w promieniejących oczach i powabnym uśmiechu. Ten, kto z takiem upodobaniem odwzorował na płótnie postać pięknej kobiety, musiał być szalenie w niej zakochany. Rozkoszny wdzięk jakim tchnęła czarodziejka, usprawiedliwiał urok, który wywierała na otaczających.

Oczy dziewczęcia napełniły się łzami, a serce jej zaczęło bić przyspieszonem tętnem. Obok niej wymieniono nazwisko malarza i jego modelki; dwóch młodych ludzi, nie troszczących się o to czy ich kto usłyszy, zakończyło swoje pochwały w następujący sposób:

— Nic dziwnego, że ją tak pięknie odmalował, wszak to jej kochanek.

Julia zarumieniła się, jakby zniewaga jej dotyczyła; drżała na samą myśl, że może usłyszyć coś więcej, coś, coby rozjaśniło okrutną tajemnicę, i pociągnęła matkę do sąsiedniego salonu.

Od tego dnia stała się smutniejszą i bardziej poważną, a zmiana ta nie uszła uwagi pani de Vignes. Lecz, że obie kobiety miały dużo powodów do zmartwienia, Julka bardziej ździwiłaby była matkę wesołością niż smutkiem. Lato upłynęło im na wsi, podczas gdy Jakób przebywał w miejscach kąpielowych jak Trouville, lub Dieppe. Zajęty zabawami, rzadko odwiedzał matkę; Laurier nie ukazywał się prawie wcale i dwie kobiety żyły w zupełnej samotności, myśląc o troskach, jakie ich oczekiwały w przyszłości.

Jakkolwiek były to już początki Października, czas był prześliczny i ciepły, na niebie nie ukazywały się nawet najlżejsze chmurki. Wieczorem, matka i córka przechadzały się po ogrodzie, przyglądając się gwiazdom, ukazującym się zwolna na jasnem tle nieba. Spokój rozlany w naturze, w dziwnej był sprzeczności z niepokojem, który szarpał duszami dwóch kobiet. Obie doznawały uczucia niewypowiedzianej pustki i nie odczuwały piękności przyrody, nie mogąc podzielić wrażeń z ukochanemi istotami. Nie dla nich pachniały kwiaty i tysiącem gwiazd migotało niebo, nie dla nich szmer liści i urok nocy, one myślały tylko o nieobecnych. Julka rozwinęła się, wyrosła i wyładniała; miała lat szesnaście, lecz przedwczesna powaga czyniła z niej prawdziwą kobietę. Matka spoglądała na nią z przyjemnością.

— Jakaś ty ładna — rzekła do niej pewnego dnia.

Julka uśmiechnęła się przelotnie i w milczeniu wstrząsnęła głową. Co jej po piękności, skoro nie widzi ją ten, którego pochwały jedynie ją obchodziły.

Jesień zaczęła się już na dobre, gdy ważny wypadek przywołał panią de Vignes do Paryża. Syn jej ciężko zapadł na zdrowiu; krew rzucała mu się gardłem i niemal umierającego przyniesiono do mieszkania matki. Trwoga o brata stłumiła wszelkie inne uczucia w sercu młodej dziewczyny. Gdy przyjechały do domu, Jakób zaledwie mógł się podnieść na ich powitanie; z pięknego chłopca cień tylko pozostał. Doktorzy zalecili natychmiastowy wyjazd na południe i pani de Vignes z początkiem Października osiedliła się w pięknej willi nad morzem.

Tu Jakób przyszedł nieco do siebie; młodość posiada niewyczerpane siły. Łagodny klimat i regularne życie oddziałały zbawiennie na chorego, który jakkolwiek nie wyzdrowiał zupełnie, stan jego jednak nie był już tak rozpaczliwy. Pomimo to, nie stracił kaszlu i nie odzyskał świeżości cery, lecz gdyby się chciał oszczędzać, mógłby żyć bardzo długo. Ale takie życie nie zadawalniało Jakóba, oburzał się na ten przymus i narzekał bezustanku. Obecne jego osłabienie rozdrażniało go do najwyższego stopnia, nie mógł się zdobyć na łagodność i rezygnacyę.

Przybycie Piotra Laurier wpłynęło na niego uspokajająco; w towarzystwie przyjaciela nabrał trochę energii i zaczął się zajmować wszystkiem, co dotąd nie miało dlań powabu. Nie leżał już tak cały dzień na sofce, lub w fotelu, przeciwnie, wychodził na przechadzkę, lub wyjeżdżał powozem w południe, a rozrywka oddziaływała dobrze na jego zdro-

wie. Nie był już tak smutny, przyjmował odwiedzających i zgodził się na prośbę malarza, który postanowił sprowadzić do willi doktora Dawidoff, człowieka dziwnego, którego koledzy uważali za empiryka, lecz który wsławił się wieloma nadzwyczajnemi kuracyami.

Doktor Dawidoff, przebywający chwilowo w Monaco ze swoim przyjacielem hrabią Woresef, był jedynym synem kupca z Odessy, który umarł, pozostawiając synowi olbrzymi majątek. Doktor mógł więc zadowolnić wszystkie swoje fantazye, pogardzić klientelą i badać do woli ludzkość, tak pod względem jej cierpień fizycznych, jako też i nędz moralnych. Wprędce uzyskał wielki wpływ na wyobraźnią Jakóba, główną bowiem jego dążnością było zbudzić ufność w osobach, które leczył, gdyż jak twierdził, wywoływało to w nich zbawienną reakcyą.

— Miej przekonanie, że wyzdrowiejesz — mówił do Jakóba — a będziesz już nawpół ocalonym; natura dokona reszty, ona zawsze pomaga chorym, jeśli tylko ci nie opierają się jej wpływom. Widziałem cuda dokonane siłą woli i wiary. Wpływ wody z la Salette i Laurdes, pochodzi z tej samej przyczyny; potęga napoju tkwi w duszy pijącego; będąc pewnym, że woda ze świętego źródła oddziała na niego dobrze, chory odrazu uczuwa polepszenie. Dlatego też nie warto posyłać niewiernych na święte pielgrzymki, lub dopuszczać sceptyków do narad spirytystycznych. Oni sami w sobie posiadają siły odporne, które niweczą wszelkie inne wpływy, i nigdy doświadczenia nie udawały się w tych warunkach. Tak samo tajemnicza praca natury, dążąca do wyzdrowienia, nie oddziała przyjaźnie na organizm osłabiony trwogą i rozdrażniony zwątpieniem.

Chrystus, ten największy mędrzec, mawiał do tych, których miał uzdrowić: „Wierzcie!“ I w istocie, cała potęga na tem polega.

Teorye doktora zajęły Jakóba i zwolna zaszczepiły się w jego umyśle. Chwilami chory odzyskiwał nadzieję i mówił sobie:

— Dlaczego nie miałbym wyzdrowiéć?

Pamięć przywodziła mu do myśli wiele cudownych wyzdrowień; gorsze niż jego choroby znikały bez śladu, a ci którzy byli niemi dotknięci, wiedli życie wesołe i swobodne. O! żyć, chodzić, jeździć bez obawy, iść za popędem fantazyi i nie lękać się rozkoszy. Nie miéć już do czynienia z doktorami, pogardzać ostrożnością i bawić się nieoględnie; co za rozkoszne marzenie! Czy ono się kiedy ziści?... Jakób, pragnąc wyzdrowienia, pragnął zarazem rozpocząć na nowo szalony swój żywot. Kiedy użalał się przed Piotrem, ten ostatni potrząsał smutnie głową i odpowiadał mu z goryczą:

— Czy to warto pragnąć rozkoszy? Nie ma chyba na świecie nic bardziej nad to nużącego. Co innego powodzenie i chwała... za tem warto się ubiegać, ta dążność warta sił człowieka. Ale spędzać dni i noce nad kartami, lub w towarzystwie kobiet, to niegodne mężczyzny. Prawda, że ja, który to wyśmiewam, sam żyję w ten sposób... Ale wiem, że popełniam szaleństwo!... Zamiast pracować, gram w karty, licząc na to, że przypadek obsypie mnie złotem, które potem rzucam pod nogi niegodnej kobiecie!... I takiego to życia żałujesz, Jakóbie? O takiem szczęściu marzysz?... Ja posiadam to wszystko, a kto wie, czy nad to nie wolałbym wybrać śmierci?

Tu Piotr roześmiał się ponuro, a gdy przyjaciel spoglądał nań przerażony, on tak ciągnął dalej:

— Może źle czynię, sądząc wszystkich po sobie. Ty jesteś kochany, szczęśliwy i życie ma wiele dla ciebie powabu... Ja znam tylko rozkosze równające się zmartwieniom. Nie mam nic, czegobym mógł żałować i nikt by po mnie nie płakał... Przeciwnie, twoje życie jest potrzebne dla tych, co cię kochają, dla matki, dla siostry... Dla nich powinieneś odzyskać zdrowie, o nich musisz myśléć!... Ah! gdybym ja miał przy sobie jednę z tych łagodnych i uroczych istot, której przywiązanie pocieszа i leczy ze wszystkich cierpień, znalazłbym odwagę do moralnego podźwignięcia się. W chwilach najgłębszego pognębienia myślałem sobie nieraz, że gdybym miał się dla kogo poświęcić, mógłbym stać się jeszcze najlepszym człowiekiem. Ale jestem sam na świecie; na cóż u licha zda mi się więc rozsądek? Jak mi się już znudzi moje szaleństwo, roztrzaskam sobie głowę o którą z tych skał wznoszących się nad samem morzem, które ukołysze mnie do snu wiecznego, jak ostatnia i najlepsza przyjaciółka.

Piotr Laurier często podlegał takim napadom smutku i tęsknoty; zdradzał się z tem nieraz nietylko wobec przyjaciela, ale i w obecności pani de Vignes i Julii. Gdyby był wtedy uważniej spojrzał na młodą dziewczynę, to w wyrazie cierpienia, malującym się na jej twarzy, byłby zaczerpnął chęć do poprawy.

Ale Piotr nie dbał o wrażenie wywołane swemi słowy; zrozpaczony, nie uważał, że nadzieja, tak gorąco wzywana przez niego, jaśniała przed nim jak gwiazda przewodnia na zachmurzonem niebie, ale on widziéć jej nie chciał. Pragnął spotkać istotę piękną i łagodną, dla której poświęciłby niebezpieczne namiętności, a mając ją obok siebie, nie odczuwał jej bólu i tajemnych cierpień.

Jednak pomimo obojętności Piotra, Julka nie uskarżała się na los: widywała go codzień, a w Paryżu nie widywała go prawie wcale; byłto więc już bardzo wielki postęp. Wiedziała, że niegodziwa kobieta była w Monte Carlo, ale wiedziała również, że malarz nie ciągle u niej przebywa. Ogniwa krępującego go łańcucha rozluźniały się nieco i Julka miała nadzieję, że z czasem pękną zupełnie. W tym razie nie była dumna, ale któraż kobieta jest dumną, gdy kocha?

Nazajutrz po obiedzie, który zakończył się w tak dziwaczny sposób opowiadaniem doktora Dawidoff, około godziny dziesiątej zrana, Julia, osłoniwszy złotowłosą główkę parasolikiem, z małym koszyczkiem w ręku, wyszła na taras willi, aby zerwać trochę kwiatów. Czas był prześliczny, błękit morza zlewał się z błękitem nieba; lekki wietrzyk wiejący od morza, nasycony słonemi wyziewami, ochładzał zbyt gorące powietrze. Fale pokryte srebrną pianą, rozbijały się z przytłumionym szmerem u stóp skał, otaczających maleńką zatokę. Jakób wyszedł z domu w towarzystwie matki i zaczął zwolna przechadzać się po tarasie, oblanym promieniami słońca.

Pani de Vignes była osobą szczupłą, nizkiego wzrostu, o rysach twarzy delikatnych i pełnych wyrazu czarnych oczach. Siwiejące włosy osłaniały wyniosłe czoło, na którem malował się spokój i rezygnacya.

Szła zwolna, spoglądając niekiedy ukradkiem na syna, jak gdyby się chciała przekonać jak postępuje jego rekonwalescencya, pod wpływem łagodnego, południowego klimatu. Doszedłszy do połowy tarasu, Jakób zatrzymał się i usiadł na kamiennej balustradzie, ogrzanej promieniami słońca, przypatrując się z zajęciem rozmaitym barwom wodorostów, które można było widziéć dokładnie, w przejrzystej jak kryształ wodzie. W tej chwili zapomniał o swem cierpieniu, oddychając z rozkoszą ożywczem morskiem powietrzem. Napełniwszy koszyczek kwiatami, siostra zbliżyła się do niego i uścisnęła go serdecznie:

— Jakże się dzisiaj czujesz, mój drogi? — spytała. — Czy dobrze spałeś? Zdaje mi się, że wczoraj wróciłeś późno do domu?

Chory uśmiechnął się na wspomnienie dawniejszych zabaw, z których wracał dopiero nad ranem i biorąc z koszyczka gałązkę mimozy, odrzekł:

— O, bardzo późno! Było już po dziesiątej!

— Wyśmiewasz się ze mnie, Jakóbie. Dziwię się dlatego, że od czasu jak tu mieszkamy, pierwszy raz wyszedłeś wieczorem...

— Doktor pozwolił mi na tę wycieczkę, był bowiem także pomiędzy zaproszonymi... Doktorzy nigdy nie potępią rozrywki, w której sami biorą udział.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

Nakładem Stanisława Sadowskiego wyszedł „BĄK“, kalendarz humorystyczny, na rok 1891. W istocie, sporo w nim szczerego dowcipu i werwy, a niektóre poezye odznaczają się nawet, oprócz satyry, udatną dosyć formą, jak „Ideał wieku“, zaczynający się od słów:

„Stokopiejek“ śliczny kwiatek,
To dzisiejszych czasów godło,
On dla mężczyzn, kobiet, dziatek,
Stał się celem, wzorem, modłą.
Stokopiejek, śliczny kwiatek,
To dzisiejszych czasów godło. i t. d.

Lub z „Wiosennych pieśni“, gdzie autorka kończy temi słowy praktyczne swoje uwagi:

Chłopcze luby uwierzę,
I pokocham cię szczerze,
Ah! raj!
Lecz... nie wierząc w twą rzewność,
Chcę kaucyi na pewność,
Tę daj!

Kalendarz odznacza się taniością, kosztuje bowiem tylko 20 kopiejek.

* **Cesarz Wilhelm II.** Bohaterem na którego obecnie zwracają się oczy całego świata jest młody cesarz niemiecki, żołnierz idealista, jak go nazywają. W Niemczech zapanowało niesłychane zdumienie, gdy młody monarcha zaczął wygłaszać swe pojęcia i przekonania, a są one tak wzniosłe i szlachetne, że nietylko własny jego naród uwielbia go i kocha, ale nawet Francuzi oddają mu sprawiedliwość.

Lavisse pisze o nim, że jest Benjaminkiem opinii publicznej; Juliusz Simon powtarza z uwielbieniem słowa Wilhelma, który rzekł, że woli ludziom dobrze robić, aniżeli przejmować ich trwogą. I w istocie, jeżeli młody monarcha tak dalej kroczyć będzie, może się stać jednym z władzców, którego reformy i przekształcenia historya obchodzić będzie uroczyście. Dążność jego podniesienia dobrobytu robotników, już stanie się dla niego pomnikiem wiekopomnej sławy. Doktor Ritter poseł sejmu pruskiego, wygłosił w Waldenburgu mowę na cześć cesarza, a wyborcy wydrukowali ją, aby się rozpowszechniła po całych Niemczech. Wilhelm II jest uosobieniem zdrowia duszy i ciała, jest sprawiedliwym, miłującym cnotę, pracę i porządek, przytem posiada wysoką umiejętność pożycia towarzyskiego i utrzymania serdecznych węzłów rodzinnych. Pragnie pokoju i dąży do niego, gdyby jednak nadeszły niebezpieczeństwa, nie cofnąłby się z pewnością, jest bowiem waleczny i śmiało kroczyłby naprzód. Niemniej sympatyczną postacią jest nauczyciel ce-

sarza doktor Hintzpeter, o którym młody monarcha powiedział w Münster:

— W tej prowincyi urodził się mąż, któremu zawdzięczam wykształcenie i zasady, jakie wpłynęły na dalszy rozwój mego charakteru.

W obec naszego wieku nerwowego i skarłowaciałego, cesarz Wilhelm jest postacią energiczną i natchnioną, która przyjmuje zarazem uwielbieniem i podziwem. Czy się spełnią wzniosłe jego zamiary, trudno to przewidzieć, gdyż jest to niezbadana tajemnica przyszłości; jednak z rozkoszą słuchamy o nim, gdyż w epoce upadku ideałów, postać taka dodaje ducha i energii.

* **Plantacye miejskie.** Każdy przyznać musi, że plantacye miejskie nietylko rozweselają oko, ale przyczyniają się do zdrowotności naszego miasta. Bardzo też pożądanym objawem jest dążność komitetu, założonego przed półtora rokiem z inicyatywy Towarzystwa ogrodniczego, dla zakładania skwerów i ogródków miejskich i pielęgnowania takowych. Wprawdzie komitet nie może uczynić tyle ileby chciał, gdyż nie ma na to odpowiednich funduszów. W stosunku bowiem tego co wydają w innych miastach Europy i Ameryki, Warszawa powinnaby wydać na utrzymanie plantacyi miejskich przynajmniej 100,000 rs., tymczasem nie wydaje więcej jak dwadzieścia kilka tysięcy rubli i to z wielką trudnością.

Komitet więc i tak wiele czyni, w miarę sił i możności, i dlatego publiczność powinna popierać jego usiłowania, wpajając w dzieci poszanowanie publicznego dobra i surowo karcąc zerwanie choćby najmniejszego listka, lub trawki. Tymczasem przeciwnie się dzieje, widzimy jak nieraz dzieci, szczególniej zostające pod opieką bon i nianiek, depcą i niszczą najpiękniejsze klomby, za co starszym a nie dzieciom należy się nagana. Dopóki tego usiłowania ze strony publiczności nie będzie, plantacye miejskie muszą cierpieć i cierpią też rzeczywiście.

Za granicą wszystkie ogródki i skwery, mają tablice powywieszane że są oddane pod opiekę publiczną i pozostają rzeczywiście pod dozorem nie płatnego pilnowacza, tylko czujnego oka wszystkich i nic nie zginie z niego, nawet jeden listek, jedna dłoń nie wyciągnie się do krzaka w chęci zdrożnego rabunku.

U nas dozorcy z kijami muszą bronić od szkody. Łamią, wyrywają, niszczą i wydeptują nietylko dzieci i ich dozorczynie, ale panowie i panie, ludzie niby cywilizowani i bogaci, powozami własnemi do ogrodu Botanicznego przyjeżdżający.

I jakże nie mają nas nazywać barbarzyńcami!

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

* **Dobrze jest być kobietą.** Pomimo praw i przywilejów przysługujących panu stworzenia, mężczyznie, w wielu wypadkach słabsza połowa rodzaju ludzkiego, dla swojej słabości właśnie, jest faworyzowanem dziecięciem losu. I tak, od najmłodszych lat dziewczętom dzieje się lepiej, niż chłopcom. Profesorowie nie ciągną ich za uszy, przemawiają łagodniej, a jeśli nawet czasami uniosą się, kończą to na postawieniu złego stopnia. Chłopiec, jakkolwiek obdarzony większym apetytem, przy stole musi czekać, aż zostaną obsłużone wszystkie młodsze nawet od niego siostrzyczki. Dziewczynie wolno jest dać folgę swej próżności, dobierać do twarzy suknie i wstążki; chłopiec ograniczyć się musi do kilku dozwolonych kolorów krawata, a gdy zmienia często ich barwę, naraża się na zarzut pretensyi, jak gdyby mężczyzni nie mieli do niej praw, narówni z kobietami.

Dziewczynki nie męczą od najmłodszych lat pytaniem: „czem będzie?" Nie czeka jej uciążliwa karyera wojskowa, marynarska, mozolna karyera urzędnicza. Nie potrzebuje ona wystawiać życia swego na szwank podczas wojny. W każdem niebezpieczeństwie rola jej mniej trudna, niż mężczyzny. Jeśli dom napadną złodzieje, mąż musi stawić im czoło, podczas gdy żona może najspokojniej mdleć w najdalszym kąciku. Kobieta nie ma też obowiązku skakać do wody dla ratowania tonącego w jej oczach, bez względu, czy umie pływać lub nie. Gdy jest narzeczoną, kobieta otrzymuje prezenta, bukiety i cukierki, prowadzona jest do teatru i na koncerta, narzeczony podaje jej okrycia, krzesełka, wyszukuje kalosze, uszczęśliwiony, że mu wolno być najniższym sługą. A jeśli kształt jego nosa, po bliższem przyjrzeniu się, nie zyska aprobaty przyszłej oblubienicy, wolno jej bezkarnie złamać słowo, nie odpowiada z bronią w ręku przed bratem, ani ojcem niedoszłego swego małżonka. Kobieta w domu, na ulicy, w kościele, w podróży, otoczona jest tysiącem atencyi, spotykają ją na każdym kroku wyróżnienia: starcy, kaleki, usuwają się przed nią z drogi; jeśli zdobędzie miejsce w tramwaju, nikt nie spodziewa się, aby mu je odstąpiła, nikt nie rzuca jej spojrzeń piorunujących, nikt nie robi przezroczystych aluzyi do złego wychowania i niedelikatności. Wreszcie, kobieta może powiedzieć mężczyznie, co tylko przyjdzie jej na myśl, obciążyć go najniesłuszniejszemi zarzutami, miotać nań obelgi; w zamian usłyszy tylko słowa, niegroźne dla siebie wcale: „Oh! gdybyś pani była mężczyzną!"

* **Piękne za nadobne.** Emil Zola i Juliusz Claretie żyli niegdyś w przyjaźni i oddawali sobie nawzajem przysługi przyjacielskie w prasie. Claretie otrzymał więc raz list od Zoli, w którym tenże pisał do sławnego krytyka:

„Uczyń pan dla mojej książki co możesz; pan wiesz, że ręka rękę myje."

Mimo to później Zola ogłosił artykuł przeciw Claretiemu. Krytyk oburzony tem, pomieścił w swym dzienniku ów wyjątek z listu Zoli, pod nim artykuł napastniczy Zoli, a w końcu, pod gwiazdką, własną uwagę:

„Zdaje się zatem, że ręce pana Zoli wymyłem niedostatecznie. Juliusz Claretie."

* **Milioner amerykański,** posiadacz zakładów metalurgicznych w Newadzie, C. A. Luckhardt w San-Francisko, kazał w tych dniach zaaresztować dziewiętnastoletniego syna swego, jako włóczęgę i uwięzić go. Młodzieniec ten bowiem, opływający w zbytkach, mający do rozporządzenia znaczne sumy, gdyż ojciec grosza mu nie skąpił, przestawał najchętniej z najzłoroduiejszymi łotrami, dobierał sobie towarzystwo ze sfer najniższych, kradł z rodzicielskiego domu wartościowe przedmioty, sprzedawał je i otrzymany ztąd fundusz obracał na hulanki ze swymi towarzyszami. Wszelkie perswazye i groźby nic nie pomogły, młody Luckhardt okradł w ten sposób rodziców swoich na jakie 30,000 dolarów.

W końcu ojciec stracił cierpliwość i gdy w tych dniach wyrodny syn schwytany znów został na kradzieży srebrnych półmisków w rodzicielskim domu, kazał go zaaresztować. Na życzenie ojca sędzia policyjny dał młodemu człowiekowi do wyboru: opuszczenie raz na zawsze miasta lub więzienie; zapytany, śmiejąc się, wybrał to ostatnie.

* **Obserwatoryum na Mont Blanc.** W dniu 12 b. m. zainaugurowanem zostało oficyalnie, wzniesione na 4000 stóp po nad poziom morza na ostatnich skałach Mont Blanc obserwatoryum i schronisko. Łatwo sobie wystawić, jakie trudności musiano zwalczyć przed wzniesieniem tej budowli. Zrobiono ją z drzewa w Chamonix, następnie musiano rozebrać na sztuki, podzielić na paki po piętnaście kilo każda i przenieść je na oznaczone miejsce. Całość ważyła trzy tysiące kilo; więc dwieście podobnych ładunków trzeba było wciągnąć na górę. Połowę przenieśli darmo przewodnicy z Chamonix; drugą, kosztem własnym, p. Vallot, wice-przezydent francuzkiego Towarzystwa botanicznego i inicyator tej budowli. Do 2000 stóp zwożono ładunki na osłach, dalszą drogę odbywały na plecach ludzkich. Transport trwał od 15 czerwca do 31 Lipca, a zatem niecałe sześć tygodni. Dla ustawienia pojedyńczych części p. Vallot wraz z dwoma przewodnikami i pięciu cieślami wyruszył w dniu 24 lipca. Mała ta wyprawa, przybywszy na miejsce, zabrała się do wyrównania skały. Dokonano tego w jednym dniu. Nazajutrz ustawiono krokwie i fundamenta, trzeciego zaczęto przybijać deski, lecz, na nieszczęście, codzien ktoś ubywał z tej dzielnej gromadki z powodu zawrotu głowy i niedyspozycyi. W dniu 29 lipca wszyscy musieli powrócić do Chamonix. Trzeciego dnia wyprawa wyruszyła znowu, zwiększona przez panią Vallot. Zeszła ona z góry dopiero 3-go Sierpnia, po przebyciu strasznej burzy, która nie zdołała jednak zniszczyć wzniesionej budowli. Za powrotem do Chamonix karawanę przyjęła uroczyście municypalność. Przewodnicy z muzyką na czele i ludność miejscowa urządzili jej owacyę.

Chałupka des Bosses (takie miano nosić będzie obserwatoryum) ma pięć metrów długości i trzy szerokości. Mieści ona dwie izby: pierwsza będzie schroniskiem publicznem, zawiera dziewięć łóżek obozowych z kołdrami, piec i narzędzia kuchenne; druga stanowi obserwatoryum i ma także cztery łóżka. Obserwatoryum zaopatrzone jest w potrzebne przyrządy, jakoto: barometr, termometr, hygrometr, actinometr, chorągiewkę, anemometr, anemoskop, staloskop, deszczomierz i t. d. Schronisko zaopatrzone będzie ustawicznie w zapasy dla podróżnych.

Należy tu dodać, że p. Vallot powziął myśl owego obserwatoryum i wykonał ją własnym kosztem, według własnych planów, bez żadnej subwencyi rządu, ani klubu alpejskiego.

TROCHĘ ŻARTU.

Pewien warszawianin spotkał się przypadkiem w cukierni z przyjacielem ze wsi, którego nie widział od lat kilkunastu. Wśród rozmowy przyjaciel spostrzegł, że kilku gości rozmawiało przez telefon, objawił więc chęć poznania bliżej działalności tegoż.

— Zaraz ci to wytłomaczę—rzekł warszawianin, a że posiadał w domu telefon, poprosił o połączenie ze swem mieszkaniem.

— A teraz zapowiem żonie, — że będziesz u nas na obiedzie, a ty posłuchasz jej odpowiedzi i przekonasz się, jak wybornie można za pomocą telefonu rozmawiać.

Po chwili przyjaciel przytknął aparat do ucha i usłyszał następującą odpowiedź żony warszawianina: A toś mi figla wypłatał! — Tylko mi tego osła jeszcze brakowało!

Dobre rozwiązanie logogryfu nadesłała pani Janina Drowanowska z Ukrainy.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał czwarty bieżącego roku 1890, ***podług ceny do połowy obniżonej*** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie	*rs. 1 kop. 25.*
półrocznie	*rs. 2 kop. 50.*
rocznie	*rs. 5.*

Na ***Przyjaciela Dzieci*** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* ***na jakie Pismo są przeznaczone,*** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do Emila Skiwskiego, Redaktora i Wydawcy „Tygodnika Mód i Powieści" oraz „Przyjaciela Dzieci", w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

NOWOŚĆ PORTMONETKI z jednego kawałka skóry z Gumową Pieczątką (imię, nazwisko i miejscowość) Bardzo praktyczne i mocne, wielkość I rs. 2 k. 50, wielkość II rs. 2 k. 75 poleca fabryka i magazyn wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania. T. L. BREYMEYER Warszawa, Królewska Nr 1 róg Krakowskiego-Przedmieścia. 147—4—4

Kto ceni swoje zdrowie niechaj to przeczyta:

Wzrok!!! ten najdroższy skarb życia ludzkiego zachować można do późnej starości używając okularów ze szkłami normalnemi, wzmacniającemi i konserwującemi oczy. Cena Okularów lub Binokli w oprawie Aluminiowej rs. 3, zamawiając wyjaśnić czy mają być do czytania lub widzenia z daleka, siłę wzroku i wieku. (Cena z przesyłką).

Dla Głuchych. Nowe patentowane **Mikrofony uszne** niewidoczne w uchu, ułatwiające słyszenie i usuwają szum. Cena wraz z flakonem oliwy i przesyłką rs. 5.

Ruptury wszelkie leczą radykalnie **Bandaże** rupturowe Anatomiczne, ściśle do ciała przylegające. Bandaż taki noszony kilka miesięcy, usuwa rupture nawet zastarzałe. Zamawiając wyjaśnić jaka ruptura, strona, obwód ciała, zajęcie oraz wiek i dawność ruptury. Cena bandaża pojedyńczego rs. 5, podwójnego rs. 9 z przesyłką pocztową.

Przeciw zająkaniu się przyrząd usuwający takowe i czyniący mowę czystą i płynną. Cena z przesyłką rs. 3.

Dla cierpiących na Niestrawność. Okłady hydropatyczne Priesnitza na żołądek, usuwają niestrawność, pobudzają apetyt, zalecane są przez cały świat medyczny. Zamawiając wyjaśnić wiek, rodzaj niestrawności i obwód ciała. Cena stosownie do wielkości wraz z przesyłką od rs. 3 do 6.

Handlującym odstępuje się rabat. Wysyła się również za zaliczeniem pocztowem.

GŁÓWNY SKŁAD W INSTYTUCIE OPTYCZNYM

127—2—6

MICHAŁA DAWNIEJ JAKÓBA PIK.

W Warszawie, ulica Miodowa Nr 6.

MAGAZYN EGZYSTUJE OD 1886 ROKU.

GŁÓWNY SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMĄ

MOSKIEWSKI MAGAZYN,

Bielańska Nr 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty ***Jarosławskiego Płótna*** na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe. ***Garnitury*** na 6, 12, 18 i 24 osób. ***Ręczniki*** płócienne, kąpielowe i kuchenne. ***Chustki do nosa*** płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyngi, Kreas. Kanifas, Demikoton, Pika, Wiktorya i Nansuk na negliże damskie.

Drelichy na materace i rolety, różnej szerokości ***Dreliszek.***

Pledy bardzo wygodne na kostyumy męzkie, **Chustki bajowe. Kołdry sławuckie** i pluszowe w wielkim wyborze, **Kołdry watowe,** wełniane, atłasowe i pikowe. **Pończochy i Skarpetki** wełniane, bawełniane, fil d'écosse, fil de porse i jedwabne w wielkim wyborze. **Kaftaniki i Kalesony** trykotowe, bawełniane, fil d'écosse i czysto wełniane systemu D-ra Jegera. **Firanki,** pasowane i na arszyny, białe i kremowe.

Męzka i damska gotowa bielizna z madapolamu i jarosławskiego płótna oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

CENY FABRYCZNE.

Firma ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność i stałych odbiorców, że z dniem 1 (13) Lipca b. r., nie ma żadnych filii w Warszawie i z wszelkiemi zapotrzebowaniami uprasza udawać się do Magazynu **przy ulicy Bielańskiej Nr 7** i ręczy za dobroć towarów kupionych tylko w tymże Magazynie. Ciesząc się dotychczas zaufaniem Szanownej Publiczności, Magazyn ma honor polecić się i nadal łaskawym jej względom.

170—3—6 **Moskiewski Magazyn, Bielańska Nr 7.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO I GRATIS.

SPECYALNY MAGAZYN

ROBÓT RĘCZNYCH DAMSKICH

Gustawa Benzef

158—5—6 przeniesionym został na ulicę

Nowo-Miodową Nr 2 w Warszawie.

Szkoła Rękodzieł dla Kobiet

nagrodzona medalem srebrnym

Br. POPIELEWSKIEJ,

Mokotowska Nr 49, m. 6.

otwiera się dnia 15 Września. Zapisywać się można codziennie od 1 do 7, z wyjątkiem świąt. Nauczycielki specyalistki: Szmuklerstwo, pani Wojewódzka; Guipuiry, pani Popielewska i tym podobne. Dziewczynki nie zamożne uczą się darmo. 166—3—

FABRYKA GORSETÓW

Konstancyi Wiśniewskiej

8 MIODOWA 8

w domu Mrozowskich, w podwórzu 159—5—6

Poleca w pięknych fasonach gorsety tkane i szyte.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN

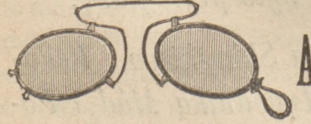
TOWARÓW BŁAWATNYCH

„IRENA"

Marszałkowska Nr 109 w Warszawie.

Otrzymał na sezon bieżący wybór materyałów bławatnych. Ceny umiarkowane. 142—4—6

MAGAZYN OPTYCZNY



A. Frankowskiego,

Nowy-Świat Nr 61.

Otrzymał znaczny wybór okularów, binokli, lornetek teatralnych od cen najniższych. Poleca również wszelkie wyroby optyczne i mechaniczne. Reperacye wykonywają się dokładnie i tanio. 155—4—4

Egzystująca od roku 1860.



FABRYKA GORSETÓW BEZ SZWU

HABICH

174—3—3

w gmachu teatru wielkiego pod filarami

obok ulicy Nowo-Senatorskiej, sklepu № 4.

Poleca gorseta wyłącznie tkane.

GABINET DENTYSTYCZNY

126—10—12 A. STOKOWSKIEGO,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 53.

149—6—6 PRACOWNIA

Sukien, Okryć damskich i Ubiorów dziecinnych

Władysławy Konopackiej

w Warszawie, Marszałkowska № 129, miesz. 12.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.

Pierwszorzędne kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

6—6 ***F. SIKORSKIEJ***

w Warszawie, ulica Niecała Nr 12.

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

LEKCYE rysunków oraz sztuki stosowanej w ogóle rozpoczynają się 10 Września. Zapis od 15 Sierpnia codziennie.

146—6—6

I. Miniewska, Królewska Nr 27.

151—4—6 Fabryka wyrobów drucianych i manekinów

L. SMOLEŃSKIEGO,

w Warszawie, Graniczna 4.

Poleca: materace druciane od rs. 6, wyroby druciane, manekiny druciane od rs. 1 k. 80 i tekturowe od rs. 4. Ceny umiarkowane. Handlującym rabat.

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,

w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy.

51—18—25

DLA DAM!

LEKCYI ZBIOROWYCH

BUCHALTERYI

udziela nauczyciel specyalista

Tadeusz Ptaszkiewicz,

171—1—4

45. WIELKA 45.

G. Radke, A. Żelisławski

MIODOWA Nr 1.

Największy wybór **Biżuteryi złotej brylantowej,** zastosowany do wymagań gustu i mody po cenach nader przystępnych. **Biżuterya srebrna** odstępuje się po cenach znacznie obniżonych. 173—1—3

Fabryka przy Magazynie, ***Miodowa Nr 1.***

Zatwierdzona przez Władzę

DYPLOMOWANA SZKOŁA KROJU

i szycia Sukien, Okryć damskich i dziecinnych oraz Strojów. 161—1—2

Wykład kroju praktyczny, podług najświeższych żurnali **metodą oryginalną Wortha.** Po ukończeniu kursu uczennice otrzymują patenty. Przy szkole jest pracownia sukien, okryć damskich i dziecinnych. **Uczennice przyjmują się też na stałe.**

Żórawia Nr 9, mieszkania Nr 3.

Natalia Tisserant.

Potrzebni zdolni agenci.

„BONITA"

!!NOWOŚĆ!! 182—1—10

Rs. 7.

Maszynki do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci i praktyczności wszelkie dotąd znane.

Skład główny ***Mazowiecka 4.***

Grützner & Comp.

Handlującym rabat.

Egzystujący od roku 1860

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

Jana Garlickiego

przy ulicy Senatorskiej obok Ratusza, przeniesiony obecnie **na ulicę Miodową Nr 4,** w pałacu dawniej Dyzmańskich.

Poleca: **Zegary, Zegarki, Regulatory, Budziki paryzkie** etc. etc. Wszelka reperacya Zegarów i Zegarków uskutecznia się po nizkich cenach i z gwarancyą. 183—1—8

Дозволено Цензурою, Варшава, 13 Сентября 1890 г. Redaktor i Wydawca Emil Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 39.

N. 1. Kapotka żałobna.

Naśladowana jest podług angielskiego modelu gdzie praktykuje się do żałoby mieszanie grubej czarnej krepy angielskiej z takąż krepą białą. Rycina 1 przedstawia oryginalną kapotkę krepową, z końcami związanemi w krótką kokardę pod brodą,



N. 1. Kapotka żałobna.

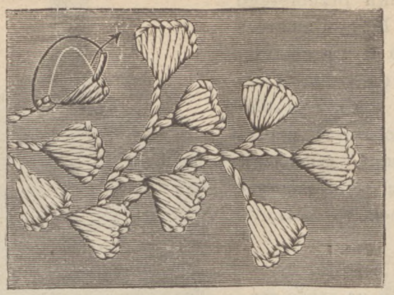
ozdobioną opaską i wysoką rozetą z białej krepy, którą można zastąpić tiulem. Woalik gładki tiulowy bez szlaków.

N. 2. Kapelusz japoński zdobny girlandą z wiśni.

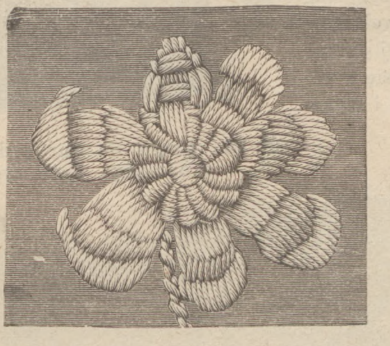
Okrągły jasny kapelusz japoński, podszyty białą krepą, ma szerokie płaskie rondo podniesione w górę z tyłu. Przybranie składa się z kokardy, z czarnej aksamitki 6 cent. szerokiej i z girlandy z owoców i liści wiśniowych.



N. 3. Fartuszek z haftem mountmellick. Patrz ryc. 4—5.



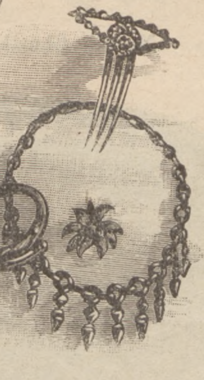
N. 4. Gałązka do ryc. 3.



N. 5. Kwiat clematis'u do ryc. 3. Patrz ryc. 4.



N. 7. Kołnierz chusteczkowy żałobny.



N. 8—11. Biżuterye dżetowe.



N. 12. Kapelusz okrągły. Patrz r. 32.

N. 3—5. Fartuszek z haftem (mountmellick).

Model w guście czysto angielskim, był uszyty z cienkiego szarego płótna, na tle którego ładnie odbijał haft wykonany grubą białą świecącą bawełną. Fartuszek jak to wskazuje ryc. 3 zaokrąglony u dołu, liczy w środku 51 c. długości, szerokość dolna 56, górna 42 c. wynosi. Trochę podcięty brzeg górny zfałdowany do 28 cent. wszyty jest w prosty pasek 3 cent. szeroki, środkowa kontrafałda jest 21 c. szeroka; 14 c. poniżej paska na środku fartuszka przyszyta kieszeń zaokrąglona $11\frac{1}{2}$ c. szeroka, 14 c. głęboka. Napierśnik wymaga prostego kawałka 22 c. szerokiego, 37 długiego, zfałdowanego w górze do 10, u dołu do 8 c. szerokości i przyszytego do paska w odstępie 6 c. od brzegu dolnego. Górny brzeg okrągławo podcięty wszywa się w kołnierz stojący, $3\frac{1}{2}$ c. szeroki, złożony z dwóch kawałków zapinanych z tyłu, a rozchodzących się z przodu. Szara niciana koronka 4 c. szeroka, otacza wokoło brzegi fartuszka i napierśnika, przyszyta ściegiem cierniowym. W N. 29 Tyg. Mód daliśmy opis nowego rodzaju haftu, zwanego Mountmellick, dziś na ryc. 4—5 dajemy w naturalnej wielkości część gałązki i kwiatek rośliny clematis zdobiącej fartuszek, napierśnik i kołnierzyk stojący. Dokładność tych rycin ułatwia wykonanie haftu; korzonki są ściegiem sznureczkowym, liście dzierganym, w kwiatkach mieszają się rodzaje ściegów. Jak to widać na r. 5 listeczki kwiatka są wyszyte ściegiem sznureczkowym, zakończonym ściegiem płaskim na czubkach, kielich składa się z węzłów nawijanych, otaczających środeczek ze ściegu płaskiego. Na całość deseniu składają się liście i kwiaty tworzące dużą gałązkę clematisu, w której prócz wyżej wymienionych rodzajów ściegu użyty ścieg cierniowy, węzełki i ścieg płaski. Kieszonkę zdobi również mała gałązka.

N. 6. Suknia z szarfą dla młodej panienki.

Odrobiona z białej krepy wełnianej, przybrana jest blado niebieską materyą surah. Na gładko dopasowanej podszewce stanika, materyał zwierzchni pleców jest lekko przymarszczony, przody zaś krajane znacznie szerzej, krzyżują się z sobą, zasłaniając zapięcie na haftki. Zapięcie spódnicy na staniku przykrywa szarfa z materyi surah złożonej we dwoje, związana podług r. 6. Z tejże materyi dane u dołu sukni obłożenie 18 c. szerokie, kołnierz marynarski z węzłem i mankiety u rękawów marszczonych z jednym szwem.



N. 2. Kapelusz japoński zdobny girlandą z wiśni.



N. 6. Suknia z szarfą dla młodej panienki.

N. 7. Kołnierz chusteczkowy żałobny.

Ułożony z ka-



N. 15. Sukienka z wyszyciem z plecioneczki dla panienki lat 8—10.

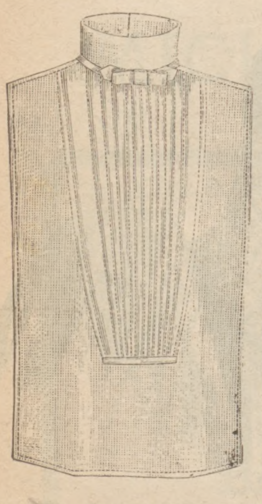
wałka czarnego jedwabnego tiulu w drobny rzucik, 64 c. szerokiego, 53 c. długiego, u góry w środku przeciętego wzdłuż na 24 c., a każda połowa górnego brzegu zmarszczona do 5 c. Przecięcie daje się wokoło szyi a zmarszczone brzegi wypadają z tyłu i zapinają się z sobą. Dolny brzeg oszyty koronką 14 c. szeroką, daną z przodu wierzchu tiulu, nakształt wykładanego kołnierza, zapiętego kokardą z repsowej wstążki 2 cent. szerokiej. Częśc żabotowa spuszczona z przodu jest u dołu zmarszczona i przepięta dżetową klamrą; zakończenie stanowi także koronka.

N. 8—11. Biżuterye dżetowe do żałoby.

Do grubej żałoby używa się tylko ozdób ze szkła matowego, z jakiego jest brosza w kształcie szarotki (edel weis), później można nosić świecący dżet angielski. Rycina 9 przedstawia naszyjnik z ogniwek stopniowej wielkości, zakończanych w części środkowej podłużnemi grelotkami. Bransoletka składa się z kawałków nawleczonych na elastykę płaską i stanowiących jakby jednolitą całość. Grzebień ma kształt trójkąta zapełnionego półksiężycem.

N. 12. Kapelusz okrągły.

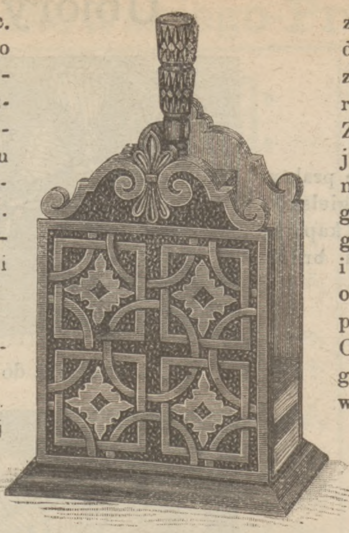
Odrobiony z cieniutkiej czarnej słomki, pleciony nakształt tiulu i naszytej torsadką podobną do sznureczka, ma główkę 6 c. wysoką a rondko z przodu 14 c. z tyłu 5 cent. szerokie, podszyte czarną koronką i z tyłu wywinięte w górę. Zwierzchnie przybranie stanowi krepa różowa zfałdowana wokoło główki, a z przodu i z tyłu upięta w kokardę. Motylki z piórek naklejanych szkiełkami i koronkowe czarne przypięte nad kokardą. Rycina 37 przedstawia tenże kapelusz z boku.



N. 19. Szmizetka z wązką krawatką.

N. 13—14. Prasa do kart ozdobiona płaskorzeźbą.

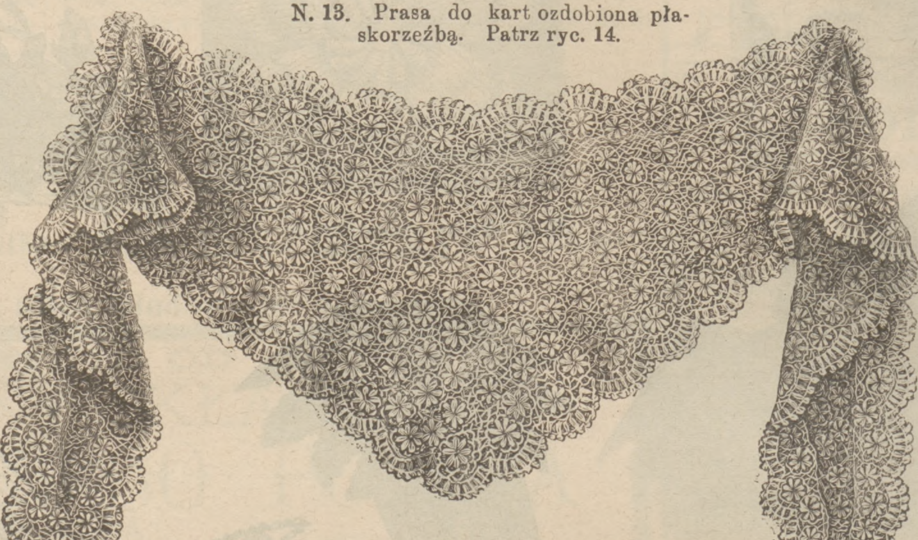
Trzeba krajać gotową lub co będzie praktyczniej obstalować taką prasę drewnianą i na jej ścianki wyrzeźbić własnoręcznie gustowny deseń, którego czwartą część w naturalnej wielkości przedstawia ryc. 14. Deseń pozostaje gładki i efektownie odbija od tła wgłębionego i punktowanego; ścianki liczą po 15 centymetrów wysokości a 11 cent. szerokości. Rączka od szruby jest także wyrzeźbiona w deseń.



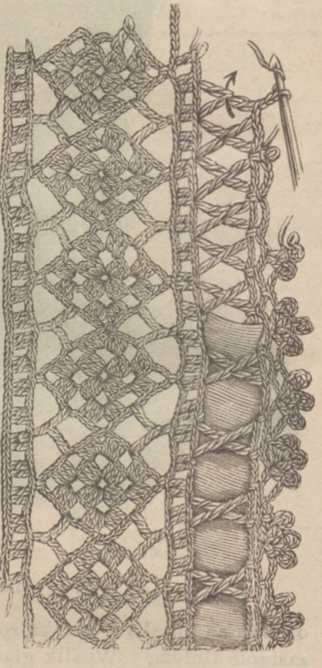
N. 13. Prasa do kart ozdobiona płaskorzeźbą. Patrz ryc. 14.

N. 15. Sukienka z wyszyciem z plecioneczki dla panienki lat 8—10.

Odrobiona z wełny w paski ponsowe i białe, ma kaftanikowe przody, kołnierzyk i pasek dane z białego kaszmiru i ozdobione wyszyciem deseniowem z białej wełnianej plecionki. Przedni bryt spódniczki i przód stanika zdają się być krajane w jednym ciągu, dlatego że jednakowo są ułożone w szerokie kontrafałdy, ale plastron jest z oddzielnego kawałka przyszyty do podszewki stanika, zapiętej środkiem na haftki i, zachodząc na bok, przypina się na haftki, podobnie jak pasek podłożony sztywną merlą. Wykrój szyi wszyty w kołnierzyk 4 cent. szeroki; rękawy przymarszczone do mankietów 8 cent. wysokich.



N. 17. Chustka trójkątna robotą szydełkową. Patrz ryc. 18.



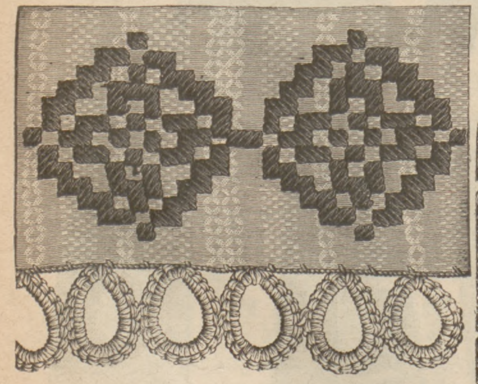
N. 16. Wszywka i koroneczka szydełkowa do ryc. 11 w N. 38.



N. 22. Tacka miedziana z deseniem wypalanym kwasem.



N. 20. Sukieneczka dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 21.

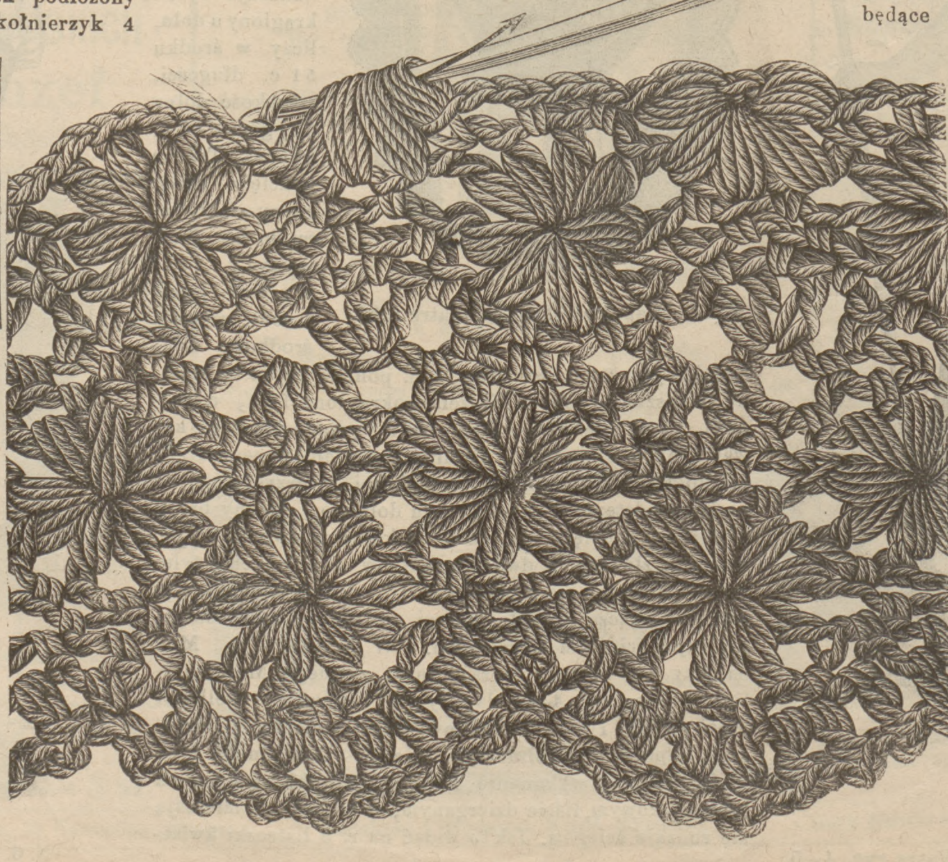


N. 21. Szlaczek i brzeżeg do ryc. 20.

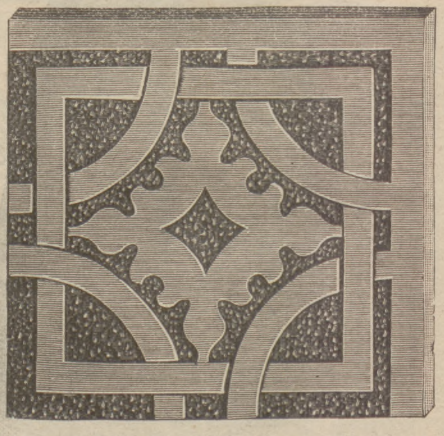
N. 17—18. Chusteczka trójkątna robotą szydełkową.

Skrócenia: o. śc. —oczko ścisłe; sł. — słupek; o. pow.—oczko powietrzne, (łańcuszkowe).

Zaczęcie chusteczki stanowi łańcuszek z o. pow., znajdujący się w odstępie 6 c. od prostych brzegów, ale nieodznaczający się wcale w dalszym ciągu roboty, bo ginie w deseniu tła. Większa część tła chusteczki robi się rzędami od ręki prawej ku lewej, skręcającemi się stopniowo z powodu trójkątnej formy chustki. Po skończeniu rzędu nitka się ucina; zastrzegamy bardzo starannie jej zakończanie i przyrabianie. Model chustki liczył w górze 175 centym. długości, środkiem wzdłuż pleców 40. Zrobiwszy łańcuszek podstawowy (377 oczek) robi się jako pierwszy rząd: w siedme o. pow. * 3 sł. przedzielne 1 o. pow., 3 ząbki z dwóch o. pow. i 1 o. śc. zajętego co trzecie o. łańcuszka, 2 o. pow. i powtórzyć od gwiazdki jeszcze 29 razy, następnie jeszcze raz 3 sł. i zamocować nitkę w pierwsze o. łańcuszka. 2 rząd: 1 o. śc. zajęte za oczko przed grupą sł., dalej ząbek z 2 o. pow. i 1 o. śc. zajętego za oczko między sł. a ząbkiem. Ostatnie o. śc. wypada przy ostatnim słupku poprzedniego rzędu, zajęte za całe o. pow. 3 rząd: * 1 o. śc. za pierwsze o. pow. dwa razy po 2 o. pow. i 1 o. śc., za następne ząbki, a na pierwszą gwiazdę w tym rzędzie odrobioną tylko w dolnej połowie trzeba zrobić 5 muszek. Każda muszka składa się z dwóch pentelek, przewleczonych po zarzuceniu nitki na szydełko, pierwszą pentelkę zajmuje się ostatnie o. śc. a trzy następne muszki za następujące po sobie trzy ząbki. Wszystkie pentelki utrzymywane dotychczas na szydełku przewleczone są razem jedną pentelką i przerobione oczkiem łańcuszkowem ściśle przyciągniętem, po którem następuje jeszcze drugie o. pow. bardzo ściśle przyciągnięte. Oczko będące na szydełku jest na piątą muszkę o ile potrzeba długo wyciągnięte poczem zarzuca się nitkę robi dwie pentelki, zbiera wszystkie nitki razem i tę muszkę oddzielnie przerabia 1 o., a zwróciwszy ją w kierunku poprzecznym, przerabia 1 o. śc. Potrzeba powtórzyć od gwiazdki dopóki nie będzie 30 półgwiazdek w tym rzędzie; po ostatniej jeszcze 1 o. śc., 2 o. pow., 1 o. śc. zajęte w dwa następne ząbki. 4 rząd:



N. 18. Tło i ząbki szydełkowe do ryc. 17.

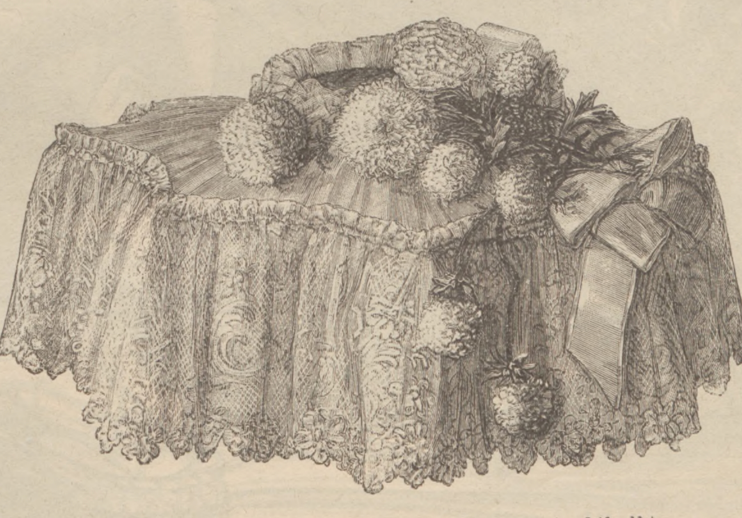


N. 14. Czwarta część deseniu do ryc. 13. Płaskorzeźba.

* 1 o. śc. za pierwszy ząbek poprzedniego rzędu, 2 o. pow. 1 o. śc. w następny ząbek 1 o. pow., 4 muszki rozdzielone w górze 1 o. pow., zajmowane u dołu wszystkie za oczko środkowe półgwiazdki, 1 o. pow. i powtarzać od gwiazdki. Na końcu rzędu po zrobieniu ostatniej gwiazdki 2 o. pow. i 1 o. śc. w następny ząbek. 5 rząd: 1 o. śc. za o. pow. między drugą a trzecią z czterech muszek oddzielnych pierwszej gwiazdki, 2 o. pow., 1 o. śc. za następne o. pow., dalej podobnie jak w trzecim rzędzie powtarzać po pięć muszek i 2 ząbki. Wykonanie muszek i ząbków wskazuje i ułatwia niedokończony rząd ostatni na ryc. 18, odrobiwszy 29 półgwiazdek robi się 1 o. śc. za następne o. pow., 2 o. pow. i 1 o. śc. 6 rząd: 1 o. śc. za pierwszy ząbek * 1 o. pow., 4 muszki robione tak jak w czwartym rzędzie, 1 o. pow., 1 o. śc. w następny ząbek, 2 o. pow., 1 o. śc. w następny ząbek — powtarzać od gwiazdki. Po skończeniu 29 gwiazdek 1 o. pow. i 1 o. śc. w następny ząbek. Ponieważ po tym rzędzie deseń wychodzi już całkowity i wyraźny, więc pozostaje nam tylko opisać zaczęcie i zakończanie rzędów skręcanych stopniowo z powodu trójkątnej formy chusteczki. 7 rząd: zacząć tak jak piąty lecz przy trzeciej od brzegu gwiazdce poprzedniego rzędu; na zakończenie po 24 półgwiazdkach 1 o. śc. za następne o. pow., 2 o. pow. i 1 o. śc. za następne o. pow. 8 rząd: 1 o. śc. w 1 ząbek, 1 o. pow., dalej muszki i ząbki podobnie jak w szóstym rzędzie, na zakończenie 1 o. pow. 1 o. śc. w następny ząbek. 9 rząd: podobnie jak 7 rząd, zaczęty 1 o. śc. w trzecią gwiazdkę poprzedniego rzędu; po odrobieniu 19 półgwiazdek 1 o. śc. za następne o. pow., 2 o. pow., 1 o. śc. za następne o. pow. 10 rząd: podobnie jak ósmy. Rzędy 11—16 zaczynane i zakończane podobnie jak opisane poprzednio, tylko nitkę przyrabia się do drugiej gwiazdki; dwa pierwsze rzędy liczą 16, dwa środkowe 13, dwa ostatnie 10 gwiazdek. W rzędzie 17—32 początek i koniec robi się jak poprzednio; przyrabia się nitkę do pierwszej gwiazdki poprzedniego rzędu; co dwa rzędy zmniejsza się liczba gwiazdek o jedną gwiazdkę, tak, że rzędy 31 i 32 stanowięce rogi chustki mają tylko po jednej gwiazdce. Środek chustki już zrobiony zostają tylko brzegi, które obrabiają się wokoło; obróciwszy robotę zębem trójkąta do góry, przyczepia się nitkę do prawego końca chustki, robiąc 1 sł. zajęty w kółko utwrzone przez pierwszy sł. pierwszego rzędu i przez łańcuszek początkowy i w te samo miejsce zajmuje się jeszcze 4 sł. i 1 o. śc. przedzielone 1 o. pow. Dalej 2 o. pow., 3 sł. przedzielane 1 o. pow. zajęte w pierwszy ząbek trzeciego rzędu * trzy razy po 2 o. pow. i 1 o. śc. zajęte w następne ząbki, 2 o. pow., 3 sł. rozdzielane 1 o. pow. zajęte między drugą i trzecią muszką pierwszej gwiazdki — powtarzać od gwiazdki. Ze skośnej strony chustki aż do gwiazdki na czubku robi się 18 grup po trzy słupki; 18 grupa zajęta za o. pow. przed oddzielną muszką górnej gwiazdy. Dalej robi się trzy razy po 2 o. pow. i 1 o. śc. zajmując za o. pow. w gwiazdce, jeszcze 2 o. pow. i 19 grupa (równoległa do 18) zajęta po ostatniej muszce gwiazdki za o. pow. Obrobiwszy drugą skośną stronę chustki w ten że sam sposób robi się trzy ząbki, których ostatnie o. śc., zaczepione w duże kółko powstałe przy pierwszym rzędzie z łańcuszka początkowego. W to samo miejsce zajmują się 4 sł. przedzielane 1 o. pow. i 1 o. śc. Nakoniec w dalszym ciągu roboty wykonywa się dolny brzeg chustki, zaczynając 3 ząbkami po 2 o. pow. i 1 o. śc. i jeszcze 2 o. pow. i robiąc w dalszym ciągu lecz w drugą stronę w górę 30 grup słupków, podobnie jak ścisłe o. ząbków zaczepianych za łańcuszek początkowy po prawej stronie grupy słupków 1 rzędu; 2 o. pow. i 1 o. śc. przy pierwszym sł. zakończa rząd. 2 rząd: ząbki po 2 o. pow. i 1 o. śc. 3 rząd: dwa razy po 2 o. pow. i 1 o. śc. z następne ząbki, dalej wypada dolna połowa pierwszej gwiazdki; 19 półgwiazdka powinna wraz z górną gwiazdką tła tworzyć narożnik. Po 37 gwiazdce, która wypada na czubku lewego końca chusteczki, robi się dalej z prostego brzegu chusteczki 31 półgwiazdek. 4 rząd: 1 o. śc. za ząbek, 2 o. pow., 1 o. śc. w następny ząbek, 1 o. pow. i dalej wykończać gwiazdki; na pierwszą gwiazdkę zamiast 4 muszek trzeba zrobić 7 muszek. Po ostatniej musze ostatniej gwiazdki 1 o. pow. i 1 o. śc. w następny ząbek. 5 rząd: 7 ząbków poczem odrabiać dolną połowę gwiazdek jak poorzednio. 19 połowa gwiazdki powinna wypadać na gwiazdce narożnej ostatniego rzędu, przyczem między nią i 18 jako też 20 gwiazdką po każdem 1 o. pow. tylko 1 o. śc. się przerabia. Po 37 gwiazdce wypada 1 o. śc. poczem na końcu chusteczki robi się 12 ząbków i pierwszą muszką na 31 gwiazdę dolnego brzegu. 6 rząd: 1 o. śc., 4 ząbki 1 o. pow., poczem połowy gwiazdek dokończyć jak poprzednio. 7 rząd: same tylko ząbki przedzielane 2 o. pow. 8 rząd: w pierwszem zagłębieniu ząbka za o. pow. przy ostatniej gwiazdce i przy nastąpnym ząbku zarzucić nitkę na szydełko przewlec pentelkę przerobić obie razem zakończyć o. pow. a w narożniku zrobić 9 podwójnych muszek ze sł. dwa razy nawijanych zajmowanych za o. pow. i za o. śc.; każda muszka zakończa się 1 o. pow. i daje po niej pikot z 2 o. pow. i 1 o. śc. W zagłębieniu ząbka robić nizki sł. jak to widać na ryc. 18. Następne ząbki liczą po 7 i 8, dalsze 15 ząbków każdy po 7 muszek, poczem następuje ząbek z 6 muszek a nad rogiem środkowym robi się ząb największy z 12 muszek. Następujące 17 ząbków liczą każdy po 7, 18 znów 8 muszek. Na lewym końcu chusteczki wypada ząbek z 13 muszek, po nim tylko z 6 a końcowe 31 ząbków po 7 muszek. Taka nierówność ząbków wypada skutkiem rozmieszczenia gwiazdek w tle.



N. 23. Koronka wywodzona na tiulu.



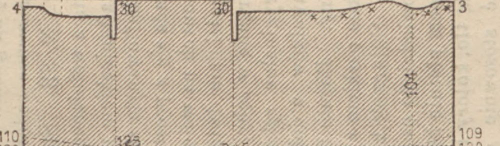
N. 24. Przykrycie na lampę zdobne kwiatami z bibułki.



N. 25. Suknia ze stanikiem z gorsecikowemi przodami. Patrz ryc. 26 i 34.



N. 27. Suknia z żabotem. Patrz ryc. 31 i 12.



N. 26. Wymiar upięcia na spódnicy do ryc. 25.

N. 19. Szmizetka z wązką krawatką.

Podobna do gorsu od mężkiej koszuli, uszyta z białego perkalu i plastronem zastębnowanym w drobniutkie zakładki; wykrój szyi ujęty w kołnierzyk stojący, 4 1/2 c. szeroki, z tyłu zapięty. Krawatka 1 1/2 c. szeroka.

N. 20—21. Sukieneczka dla małej dziewczynki.

Uszyta z deseniowej satynki koloru crême, lub z kolorowej wełny, składa się ze spódniczki 24 c. długiej, 155 szerokiej zmarszczonej w górze i przyszytej szwem odwracanym do staniczka gładkiego, z tyłu zapinanego na guziki. Króciutkie bufiaste rękawki wszyte w pasek; ramiączka 14 cent. długie, 8 c. szerokie dopełniają wykrój szyi. Brzegi sukienki, wykroju i rękawków zakończone brzeżkiem, przedstawionym w naturalnej wielkości na r. 21. Brzeżek ten szyty ręcznie podobny jest do ząbków friwolitowych, a może być zastąpiony robotą szydełkową lub hafcikiem. Szlaczek wyszyty jest na podłożeniu kanwy wiedzionej, jak to widać na ryc. ściegi wyszyte są w rozmaite strony.

N. 22. Tacka miedziana z deseniem wypalanym kwasem.

Szczegółowy opis wypalania deseniu kwasem znajdą czytelniczki w dawnych N-ach Tyg. Mód. Efekt zależy tutaj nie tylko na pięknym deseniu ale i na różnych odmianach wypalania na miedzi niklowanej, której czerwonawe odcienie pięknie odbiją przy stalowo mieniącej się niklowanej powierzchni.

N. 23. Koronka wywodzona na tiulu.

Stosownie do czego ma służyć robi się na tiulu czarnym, białym lub kolorowym, wyszywając bawełną nićmi lub jedwabiem; deseń wywodzonym jest zwykłym ściegiem a tylko kontury środkowych kółeczek obrzucane sznureczkowym ściegiem. Brzegi zębów zakończone dzierganiem.

N. 24. Przykrycie na lampę zdobne kwiatami z bibułki.

W N. 23 Tyg. Mód daliśmy szczegółowy opis roboty kwiatów boule de neige i hortensyi z bibułki dziś dajemy zastosowanie ich do ozdoby przykrycia na lampę. Wielkich rozmiarów przykrycia bardzo są modne obecnie i zastępują klosze na lampie, modele podawaliśmy już kilkakrotnie w Tygodniku, dziś nową zasłonę przezstawia r. 24. Ośmiokątna druciana podstawa liczy 65 c. średnicy i zakończona jest w górze kółkiem mosiężnem, 16 c. obwodu mającem a 3 1/2 c. szerokiem. Pokrycie dane ze złoto-żółtej krepy, podłożonej tegoż koloru fularem, u dołu wyciętym w ząbki i służącym za podszewkę pod koronkę (valencienne) 25 c. szeroką zmarszczoną i przyszytą wokoło brzegów. Kółko górne przykrywa riusza krepowa; bukiet kwiatów przypięty fantazyjnie kokardą z wstążki 6 c. szerokiej.

N. 25—26 i 34. Suknia ze stanikiem z gorsecikowemi przodami.

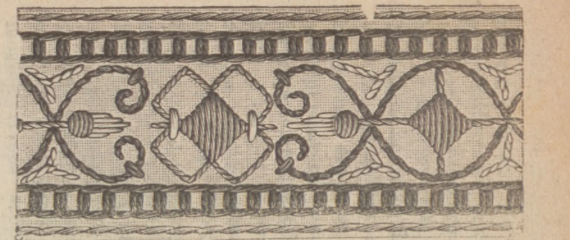
Skromne lecz bardzo gustowne ubranie wizytowe może być z jasnej wełny z jedwabnemi rękawami i gorsecikowemi przodami, lub też całe w czarnym kolorze; model był z crêpe de chine i mory w atłasowe pasy. Jedwabne spódnica podszewkowa jest z przodu gładko, 25 c. wysoko przykryta morą zmarszczoną z tyłu nakształt falbany, z lewego boku dany cały bryt morowy 45 c. szeroki. Na draperyę zaczynającą się z lewej strony przy brycie morowym, dajemy wymiar na r. 26; od 1 do 15 róg górnego brzega spuszczony jest wolno, dalej wzdłuż podcięcia od 15 do 32 przyszyte są trzy haftki, do których odpowiednie pentelki są przyszyte jedna przy drugiej na baskinie stanika; od 32 do 74 zmarszczony brzeg wszywa się w pasek a do 165 również zmarszczony i opatrzony haftkami przypina się na staniku, dalej do 200 zmarszczony a do 210 gładko znów wszywa się w pasek. Krzyżyki i kropki od 210 do 345 oznaczają głębokie fałdy, zebrane na przodzie draperyi. Lewy brzeg boczny zostaje wolno, prawy zaś przyszyty szwem odwróconym wzdłuż spódnicy. Stanik ma plecy i boczki gładkie, przody przy gładkim plastronie pokryte fałdowaną crêpe de chine, zkrzyżowaną u dołu; gorsecikowe przody 25 c. wysokie przypięte są krytemi haftkami do stanika. Rękawy morowe od spodu gładkie, zwierzchu wysoko przymarszczone na ramionach a o 12 c. niżej założone w trzy fałdy. Na kołnierzu opasana 7 c. szeroka wstążka repsowa, złożona środkiem w fałdę i związana z tyłu w kokardę; z tyłu sukni kokarda z pukli 38 i 60 c. długich i końca 90 c. długiego.

N. 27 i 31. Suknia z żabotem. Kapelusz patrz r. 12.

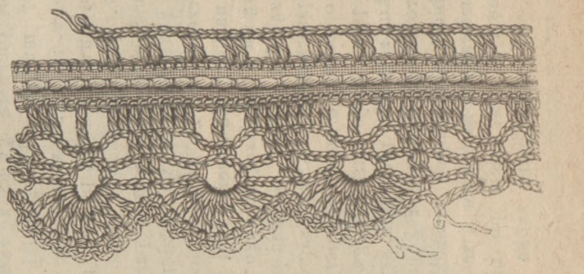
Ryciny 27 i 31 przedstawiają przód i plecy sukni uszytej z wełny białej w pasy ponsowe i niebieskie, zaś żabot i pasek gorsecikowy są z krepy koloru crême. Zmarszczona z tyłu spódnica jest na biodrach zebrana w poprzeczne fałdy i gładki fartuszkowo przypięty bryt przedni, przytrzymany z boków guzikami i pentelkami odznaczającemi klapy kieszeniowe. Stanik z frakowem karoczkiem, krajany tak, aby pasy szły wzdłuż prosto, ma środkiem pleców wszyte kliny z materyału wziętego skośnie. Przody z podszewki zapięte środkiem na kryte haftki pokryte są gładko, tylko z pod drugich zaszewek



N. 28—29. Suknia z karczkiem i mankietami koronkowemi i kapelusz. N. 30. Stanik z odmiennemi rękawami. N. 31—32. Suknia z żabotem. Patrz ryc. 26. Kapelusz patrz ryc. 12. N. 33. Suknia z kaftaniczkiem. N. 34. Suknia ze stanikiem z gorsecikowemi przodami. Patrz ryc. 25.



N. 35. Szlaczek haftem płaskim i sznureczkowym.



N. 36. Koronka szydełkowa z tasiemeczką.

wysuwa się fałdowany krepowy pasek z klamrą 17 c. wysoką z konchy perłowej. Z pod gładko wysuniętego kołnierza widać z przodu stojący kołnierz fałdowany z krepy, przy którym przypięty żabot krepowy, ułożony z podwójnie wziętego trójkątnego kawałka.

N. 28—29. **Suknia** z karczkiem i mankietami koronkowemi i kapelusz.

Odrobiona z jasnego wełnianego muślinu, przybrana jest prawdziwą szeroką koronką, którą można zastąpić haftem lub pasmanteryą. Stanik zapinany z tyłu ma gładki plastron, na wcięciu stanu przymarszczony a brzegi przodów zachodzą na niego dwoma fałdami. Kołnierzyk stojący fałdowany. Spódnica z przodu gładka, z boków naddana, z tyłu przymarszczona zachodzi na wierzch stanika, nie wszyta w pasek lecz podszyta listewką. Zwracamy uwagę na oryginalne przypięcie zegarka na krótkim łańcuszku, z lewego boku przy kołnierzyku. Kapelusz okrągły przybrany koronką 10 c. szeroką (3 metry długości) i 6 c. szeroką wstążką repsową (110 c.) poziomkowego koloru.

N. 30. **Stanik** z odmiennemi rękawami.

Przy sukni wełnianej w drobne prążki, rękawy i części gorsecikowe są z gładkiej materyi, jak to widać na r. 30, obydwa gorsecikowe boczki są gładkie i przedłużone bawetowo do pleców, przody i plecy z wełny są na wcięciu stanu przymarszczone. Rękawy jedwabne bufiaste na ramionach, do dołu stopniowo zwężone, zapinają się na guziki. Spódnica z przodu gładka z tyłu przymarszczona ozdobiona szarfę z materyi.

N. 33. **Suknia** z kaftaniczkiem.

Uszyta z wełnianego muślinu koloru crême, dopełniona kaftaniczkiem popielato niebieskim aksamitnym, bogato haftowanym srebrem i złotem. Spódnica i stanik składa się z prostych brytów wielokrotnie przemarszczonych na wcięciu stanu, środkiem przodu w całej długości dane dwie wachlarzowo zfałdowane falbanki, dziergane w zęby, także falbana idzie wokoło u dołu. Oryginalne rękawy uszyte z prostych zaplisowanych kawałków u dołu opuszczone na mankiet prosty aksamitny. Bogato haftowany kaftaniczek aksamitny z szerokim paskiem z przodu.

N. 35. **Szlaczek** haftem płaskim i sznureczkowym.

Odpowiedni do ozdoby ubrań dziecinnych, wyszyty na mocnem płótnie kordonkiem w trzech cieniach niebieskich; tło, kolory i materyał do wyszycia muszą się zmieniać stosownie do koloru sukni czy fartuszka Przy materyałach bawełnianych do prania, najpraktyczniej dać wyszycie świecącemi niómi zwanemi *flax. thread*.

N. 36. **Koroneczka** szydełkowa z tasiemeczką.

Przyrobiona do dość szerokiej tasiemeczki z ażurowemi brzeżkami zamiast pikotów, składa się w pierwszym rzędzie * z 8 sł. zaczepionych kolejno za brzeżek, 3 o. pow., 1 sł. dwa razy nawinięty w trzecią dziureczkę, 3 o. pow.—powtarzać od gwiazdki. Drugi rząd * 4 sł. zajęte nad ośmioma sł. poprzedniego rzędu, 4 o. pow., 3 o. śc. nad wysokim słupkiem poprzedniego rzędu, 4 o. pow.—powtarzać od gwiazdki. Trzeci rząd: * 2 sł. na środku nad czterema słupkami poprzedniego rzędu, 4 o. pow., 1 o. śc. w ostatnie o. pow. przed trzema o. śc. poprzedniego rzędu, 5 o. pow., 1 o. śc. w pierwsze o. pow. po trzech ścisłych, 4 o. pow. i powtarzać od gwiazdki. Czwarty rząd: * 1 o. śc. nad dwoma słupkami, 1 o. pow. 8 sł. dwa razy nawijanych i przedzielanych 1 o. pow., zajmowanych za cały łańcuszek pięciu o. pow. poprzedniego rzędu, 1 o. pow. — powtarzać od gwiazdki. Piąty rząd: 1 o. śc. zaczepione na środku między ząbkami i dalej naprzemian 3 o. pow. 1 o. śc., co stanowi zakończenie brzeżne ząbków. Górne obrobienie przy tasiemeczce składa się naprzemian z 2 sł. i 2 o. pow.